

NOWY

KATOWICE
Mieleckiego nr. 8
Telefon 346-48

15 Gr

Reprezentacje:
We wszystkich większych
miejscowościach wojew.
śląskiego

Kulisy polityki „Wspólnoty Interesów”

Niemcy przerażfurzyli olbrzymie zamówienia sowieckie
3 lata pracy stracone dla robotnika śląskiego

Przed zgórą dwoma laty ponieśliśmy wielki alarm w związku z przeprowadzaniem przez ówczesny zarząd Katowickiej Spółki machinacjami z kontygentami międzynarodowego kartelu rurowego.

Udowodniliśmy wówczas tym panom (Scherffowi, Rohdemu i ich pomocnikom), że za 600 tys. franków w złocie przerażfurzyli rok pracy robotnika śląskiego.

Sprawa ta wywołała wówczas olbrzymie poruszenie w całej Polsce i szeroko była komentowana na łamach prasy warszawskiej.

Równocześnie wydobyliśmy wówczas na jaw i sprawę poufności naszych zamówień wojskowych, wykonywanych przez hutę Bismarcka, co w konsekwencji miało bardzo nieprzyjemne dla tego przedsiębiorstwa następstwa.

Zdawałoby się mogło, że skoro Niemcy dyktarzem „Wspólnoty Interesów” mniej lub więcej pospiesznie przenieśli się do Niemiec, uzdrowienie stosunków nie będzie trudne i powstrzymanie się szachrajek zamówieniowych będzie nie do pomyślenia. Tak niestety jednak nie jest.

Przed około dziewięćmiu miesiącami, kiedy także stosunki z Rzeszą Niemiecką nie były akie „amoroso” jak obecnie, natomiast nasz kontakt handlowy z Sowietami, wobec istnienia rządów hitlerowskich w Niemczech, silnie się wzmacniał kosztem tych ostatnich, była dla nas perspektywa uzyskania wielkich zamówień dla hut, a m. in. 43 tys. ton rur.

Pomijając już to, że dało by to zatrudnienie rurowni „Wspólnoty” na blisko 3 lata, to uzyskanie tak znacznej partii dobrze płatnych zamówień, przyczyniłoby się do poprawienia ogólnego stanu hut „Wspólnoty”, bo te zwłaszcza wchodziły w grę, mając wyłączność na rury i uczestnicząc w innych w 60 proc.

Tymczasem pertraktacje w tej sprawie odbywały się przy współudziale niemieckich czynników z „Wspólnoty” i w rezultacie z całego zamówienia, dla „uniknięcia komplikacji” z międzynarodowym kartelem, zabrano tylko 15 proc.

Sprawę tę załatwiał poza pewnymi panami zarządu polskiego, nie wykazującymi zbyt wiele w tych sprawach orientacji, również i zastępca p. Rohdego, dr. Maletz, który specjal-

nie uzgadniał stanowisko „Wspólnoty” z kartelem.

Można oczywiście stać na stanowisku, że w interesie polskiego przemysłu rurowego należało bezwzględnie działać ściśle zgodnie z istniejącym międzynarodowym układem. Jednakże mając na przestrzeni lat dowody, że kartel nie przydziela hutom polskim zamówień, które dostają Niemcy, i zawsze istniała na kilkanaście tysięcy ton zaległość, którą stwarzano tylko dla frymarchenia nią, nie trzeba było naszym zdaniem być więcej papieskim, jak sam papież i przynajmniej starać się o zlikwidowanie całej zaległości kontyngentowej w kartelu. Byłoby to nam dało akurat cztery razy tyle, niż z łaski międzynarodowego kartelu otrzymaliśmy.

Prywatnie tłumaczono wówczas, że przyjęcie całego zamówienia sowieckiego pod bokiem kartelu, doprowadziłoby do rozbitcia istniejącego układu rurowego i w rezultacie do ruinującego ten przemysł spadku cen, skutkiem bezwzględnej walki konkurencyjnej, a nadto wskazywano, że grożą łamiącym układ hutom wielkie kary konwencjonalne, które nie tylko, że przekreśliłyby wszelki zysk, ale jeszcze naraziłyby na poważne straty.

Oczywiście ponieważ układ kartelowy jest tajny, można było tak ludziom mydlić oczy. Jednakże obecnie wpadł nam w ręce pełny tekst umowy kartelowej rurowego przemysłu

europiejskiego, który mówi coś wręcz przeciwnego.

W paragr. 18 układu pomiędzy grupami A — F kontynentalnego kartelu rurowego przewidziane jest o rozwiązaniu kartelu w wypadku pojawienia się konkurencji na poszczególnych terenach:

„Przy pojawieniu się outsidera winna grupa, na której obszarze outsider występuje, zwołać w ciągu 2 miesięcy konferencję grup. Konferencja ta winna przedsięwziąć odpowiednie kroki dla ochrony wspólnych interesów, a szczególnie, jeśli zaistnieje tego potrzeba, zdecydować o przedterminowym rozwiązaniu kartelu”.

Nic ponadto. Żadnych specjalnych groźb, odszkodowań i t. p.

Rozpatrzymy ewentualnie niepożądaną możliwość przedterminowego rozwiązania kartelu.

Według przytoczonego tekstu, mogłoby się to stać na wniosek drugiej regionalnej grupy kartelowej, mającej pod bokiem konkurenta nie przestrzegającego postanowień umowy. Drugą grupą w kartelu jest grupa Górnośląskich Zjednoczonych Hut Król. i Laura, a więc lewa ręka tego samego koncernu. Skoro więc huta Batory stałaby się outsiderem, to o rozwiązanie kartelu mogłaby wystąpić tylko Król. i Laura.

Pewnie, może to ładnie nie wygląda, ale kwestia poprostu bytu setek rodzin robotni-

czych a nawet i samego przedsiębiorstwa znaczy więcej, niż uprzejme zdanie się na łaskę i niełaskę kartelu. Ponieważ zaś jeszcze ciągle grupa polska ma w kartelu kolosalną kwotę niewykorzystanego kontyngentu, to byłoby to poprostu wymierzeniem sobie sprawiedliwości.

Nie wiemy dotąd, co leżało na dnie tego „przegapienia” istniejących możliwości, u niektórych panów ze „Wspólnoty”. Może była to próba zbudowania sobie złotego mostu po wypadkach z końca roku ubiegłego i chęć pozyskania na swoją stronę na wszelki wypadek Niemców, bo dziś jeszcze ciągle istnieje nadzór i niewiadomo, jaki to wszystko przybierze obrót?

Że zachodziła tu chęć skokietowania Niemców, wskazuje na to fakt, że w uznaniu za te zasługi, p. dr. Maletz został wysłany na stałe do Düsseldorfu z pensją wyższą o 100 proc. bo 6 tys. złotych a ponadto utworzono mu tam biuro, które kosztuje około 4 tys. zł.

Skandaliczne to fakty doprowadziły do tego, że robotnicy rurowni huty Batory pracują dziś przeciętnie po 5 dniówek w miesiącu a mogli pracować pełne 26 prapz powiększonym stanie załogi i przez 3 lata nie martwić się o pracę.

Jak widać z tego jeszcze ciągle pokutuje we „Wspólnocie” duch kretactw i mactw, za które rachunek płaci robotnik i społeczeństwo polskie.

Jak przemysł niemiecki zdobywał rynek polski

Skandale ekspansji nawozów sztucznych

Dwa miliony marek na łapówki

Sąd Okręgowy w Katowicach pod przewodnictwem sędziego dr. Szybiaka rozpatrywał sensacyjną sprawę, która ujawniła brudną walkę konkurencyjną, jaką prowadzą niemieckie firmy na terenie Polski.

Miejsce na ławie oskarżonych zajął był dyrektor Spółki Akcyjnej Tomasówki z siedzibą w Katowicach Wilhelm Kroy z Mikołowa, któremu akt oskarżenia zarzucał, że przy-

właszczył sobie kwotę 60.000 zł. Kwotę tą powierzono mu na cele prowadzenia propagandy. Ponadto Kroy oskarżony jest o prowadzenie fałszywych ksiąg handlowych i o lekomyślnie szafowanie pieniędzmi firmy. Stworzył on mianowicie firmę „Węgielom” i udzielił jej większych kredytów. W ten sposób oskarżony poszkodził firmę „Tomasówka” na 16.000 zł.

W sprawie założenia firmy Tomasówki w Polsce oskarżony przedstawił bardzo interesujący materiał. Mianowicie twierdził on, że przemysł polski produkujący nawozy sztuczne przez rozbudowę fabryk azotowych, jak państwowej fabryki azotowej w Chorzowie i fabryki w Mościcach uniezależnił się od zagranicy i nawet zaczął być poważnym konkurentem fabryk niemieckich na rynkach zagranicznych. By zapobiec rozwinięciu się przemysłu polskiego firma niemiecka Westdeutsche Thomasphosphatwerke A. G. postanowiła założyć na Górnym Śląsku firmę „Tomasówka”, która miała walczyć o rynek w Polsce dla niemieckich towarów. W związku z tem wydawkowano wielkie sumy na propagandę niemieckiej produkcji m. in. Verein der Thomasphosphatzeuger Berlin przeznaczył na te cele w jednym roku 2 miliony marek niemieckich. Pewna część kwoty przeznaczona była dla prowadzenia skutecznej reklamy i propagandy w Polsce.

Oskarżony twierdził, że nawiązał kontakt z przedstawicielem warszawskim fabryki azotów w Mościcach niejakim Tadeuszem Kudelskim, przez którego był bieżąco informowany o cenach konkurencji. Za te czynności otrzymywał dyrektor Kudelski 1 proc. z obrotu co wynosiło przeszło 60.000 złotych w przeciągu jednego roku. Było to jednak niewystarczające. By zaprowadzić wyroby niemieckie wśród rolników polskich zmuszono był dawać łapówki różnym przedstawicielom organizacji rolniczych, łapówki które dochodziły do kilku tysięcy złotych.

Rozprawę przerwano do 30 b. m.

Czy dojdzie do wojny?

Jugosławia i Grecja zarządziły mobilizację

BIAŁOGRÓD, 23. 11. Prasa jugosłowiańska snuje optymistyczne przewidywania co do osu, jaki spotka w Genewie memorandum jugosłowiańskie.

Zdaniem „Vreme”, skargę Jugosławii popiera Francja, Turcja, Rumunia, Czechosłowacja i Sowiety. Zdaniem tegoż dziennika, przychylnie stanowisko zajmie też Wielka Brytania. Jedyne Włochy i Węgry czynią wszystkie możliwe usiłowania, aby sparaliżować akcje jugosłowiańską na terenie genewskim.

„Polityka” cytuje obszernie głosy prasy francuskiej i czeskiej, popierające tezę jugosłowiańską.

BUDAPESZT, 23. 11. Premier Goemboes idzie przedstawić węgierskiej agencji elektrycznej wywiad, w którym objaśnia punkt widzenia rządu węgierskiego w sprawie noty jugosłowiańskiej. Premier oświadczył co następuje:

Nota jugosłowiańska w sprawie zamachu

marsylijskiego, złożona w Genewie nie zdziwiła rządu węgierskiego, który uważa ją jedynie za dalszy ciąg kampanii prasowej, prowadzonej od miesiąca i zmierzającej do osłabienia stanowiska Węgier. Rząd węgierski stwierdza z przykrością, że ton noty podobny jest do tonu artykułów prasowych, podburzających przeciwko Węgom.

Rząd węgierski zwraca uwagę opinii publicznej świata, na tendencje polityczne noty jugosłowiańskiej, a przede wszystkim na fakt, iż oskarża ona Węgry bez dostatecznej znajomości szczegółów sprawy i przytacza rzekome dowody trudne do skontrolowania. Stanowisko rządu jugosłowiańskiego jest tem bardziej pozbawione podstaw prawnych, że rząd ten dotychczas nie uznał za konieczne poinformować rządu węgierskiego o treści dokumentów, które służyły mu za podstawę do wytoczenia oskarżenia. Rząd węgierski mógłby odeprzeć te zarzuty, podobnie jak ich

twierdzenia, że zbrodniarze przed dokonaniem zamachu przebywali na Węgrzech.

Rząd węgierski jako przedstawiciel narodu, który posiada za sobą tysiącletnią historię i którego historia nie zna mordstw politycznych, jako środka polityki narodowej protestuje oczywiście, przeciwko postępowaniu rządu jugosłowiańskiego.

Rząd jugosłowiański oraz jego przyjaciele świadomi swej przeważającej siły militarnej, która została im zapewniona jednostronnie przez traktaty pokojowe, zagrażają idei pokoju europejskiego.

GENEWA, 23. 11. Obiegają tu pogłoski, jakoby Jugosławia zarządziła mobilizację wojsk nad granicą węgierską. Podobno również Grecja zmobilizowała znaczne siły wojskowe, a to nad granicą albańską. Narazie brak potwierdzenia tych wiadomości.

Reportaż z Zagłębia Saary

Wszyscy są za Hitlerem

mówi szef „Frontu Niemieckiego”, przemysłowiec Roechling

W tej chwili jatrzącym punktem Europy jest Zagłębie Saary. Prasa całego świata pilnie bada stosunki, panujące na obszarze plebiscytowym i stara się wysnuć wnioski i przepowiednie o rezultacie głosowania. Niemcy łożą ogromne sumy na propagandę, z drugiej strony — zwolennicy status quo prowadzą dramatyczną, rozpaczliwą walkę — wiedzą, że idzie tu nie tylko o Saarę, ale i o ich własne życie. Hitlerowcy zapewniają, że osiągną prawie 100 proc. głosów, „Front Wolności” mówi, że ma pewne 50 proc. i nadzieję na przeważenie szali.

Ostatnio tygodnik „Vu” ogłosił źródłowy reportaż z Saary. Dziennikarz francuski rozmawiał z górnikiem, badał nastroje ludności, dotarł do Fritza Pfordta i Maxa Brauna, przywódców socjalistycznych i do fabrykanta Roechlinga, który cały swój wpływ i wszystkie środki oddał na usługi Hitlera.

Ludność Saary

Ludność Zagłębia Saary, o której losie rozstrzygnie dzień 13-go stycznia 1935 r., liczy 800.000. Jak oświadcza Roechling, przemysłowy potentat saarskiego zagłębia, jeden z przywódców ruchu hitlerowskiego na terytorium Saary, Niemcy liczą na zdobycie w głosowaniu 97 proc. głosów. Rozgłaszają nawet, że mniej więcej ten sam procent ludności należy do hitlerowskiej organizacji „Frontu Niemieckiego”. Niewątpliwie zewnętrznie Saara ma wygląd kraju jakgdyby już znajdującego się pod władzą Hitlera, wpływa jednak na to całkowicie zhitleryzowanie policji i gwałtowne wystąpienia narodowych socjalistów, co w połączeniu z terorem odbiera śmiałość publicznego manifestowania swych przekonań zwolnikom zachowania status quo.

W Voelklingen

W Voelklingen, w samym sercu miasta, naprzeciw dworca stoją fabryki Roechlinga. Ku niebu wystrzela sześć olbrzymich pieców, wysokich, jak wieże. W tej chwili czynne są tylko cztery, ale mimo to gęsta chmura dymu wisi ponad budynkami i rozleka się na całe miasto. Fabryki Roechlinga — to nerw życia Voelklingen, dzięki nim utrzymuje się miasto, wszyscy są albo robotnikami w fabrykach, albo urzędnikami zarządu, albo agentami sprzedaży, czy wreszcie właścicielami sklepów, żyjących prawie wyłącznie z zakupów, robionych przez kasyna fabryczne. Kierownik fabryk, Roechling, sprawuje władzę niemal dyktatorską nie tylko w fabryce, ale i w mieście. Od 12 listopada — na mocy decyzji Roechlinga — w fabrykach przyjęto zamiast zwykłego powitania pozdrowienie hitlerowskie. Robotnik, wchodząc do hali fabrycznej, podnosi rękę w górę i woła: „Heil Hitler”.

Roechling

Postarałem się o spotkanie z Roechlingiem. Przyjął mnie około 7-mej godziny wieczorem. Wygląda na małego, dobrodusznego człowieka — przy rozmowie uśmiechał się jowialnie i żartował, ale spoza tego uśmiechu i żartów widać niezachwianą pewność siebie, a gdy zaczynał podawać cyfry, świadczące o sile partii hitlerowskiej w Zagłębiu Saary, głos stawał się twardy i ostry, bliźni zaś na policzkach nabierały czerwieni.

— A, więc pan jest przedstawicielem tego niedyskretnego zawodu? — zaczął — Mam na myśli dziennikarzy. No, doskonale, czegoż więc chce się pan ode mnie dowiedzieć?

Nastrój gabinetu

Z rozbijającym uśmiechem siadł za biurkiem i wskazał mi miejsce dostatecznie oddalone od dyrektorskiego fotela, ażeby nakazywało właściwy respekt. Pokój, w którym przyjmował mnie Roechling, był nieduży, a umeblowanie nie można określić jako wspaniałe. Ściany w dość dziwny sposób były ozdobione różnego rodzaju dokumentami, wśród których zauważyłem list Hindenburga. Nie mogłem przeć się wrażeniu, że znalazłem się u dyrektora szkoły, który zamierza pouczyć mnie o postępach mego syna. To wrażenie potęgował jeszcze sposób mówienia Roechlinga. Poza szablonowym uśmiechem pogodnego businessmana twarz Roechlinga prawie nie zmieniła wyrazu, od czasu do czasu tylko otwierał szeroko niebieskie oczy, kiedy chciał dać wyraz zdziwieniu.

Szczęście i dobrobyt

— Jeżeli dobrze pana rozumiem — powiedziałem — widzi pan w obecnym rządzie nie-

mieckim gwarancję szczęścia i dobrobytu ludności Zagłębia Saary.

To pytanie wywołało prawdziwy potop słów.

— Ależ naturalnie. Zresztą może pan sobie sam zdać z tego sprawę. W Trzeciej Rzeszy zanika bezrobocie, panuje zdrowa i zbawienna służba pracy. Krótko mówiąc, cóż mam panu powiedzieć? Bardzo wielu moich pracowników odwiedziło Rzeszę i wróciło z tej podróży zachwyceni. Kiedykolwiek ich spytał, czy chcą znowu pojechać, zawsze odpowiedziliby z radością: „Tak, natychmiast”.

— Jednak słyszy się zupełnie inne rzeczy o sytuacji ekonomicznej w Niemczech...

— To są oszczerstwa. Niskie, wstrętne oszczerstwa!

Tajemnicze sumy

— Ale zapewne przyzna pan, że w ciągu 15 lat, kiedy Zagłębie Saary pozostawało pod opieką Ligi Narodów, rządy genewskiej instytucji nie oszczędziły Zagłębiu wielu trosk, np. bezrobocie nigdy nie osiągnęło tutaj tych rozmiarów, do jakich doszło w Rzeszy.

— Nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Tylko trzeba pamiętać, że pomoc, jaką otrzymaliśmy w ciągu tych 15 lat, przychodziła właśnie z Niemiec, 20 albo 30 milionów franków przeznaczonych na cele społeczne, corocznie przysyłali nam Niemcy. Tak, dobrze mówię, corocznie.

— A czy mógłby pan powiedzieć o jakiego rodzaju celach społecznych pan mówi?

— Nie. Wszystko, co wiem, to tyle, że sumy te miały najrozsądniejsze przeznaczenie.

97-proc. za Niemcami

— Jakż będzie według pana rezultat plebiscytu z 13 stycznia?

— Tu niema żadnej wątpliwości: 97 albo 98 procent głosów padnie za Niemcami. Nie może być inaczej. Zresztą zaraz to ponu udowodnię.

Przycisnął dzwonek i zjawia się sekretarka, niosąc wielki tom.

— Proszę. Ma pan tutaj tablice rozwoju „Frontu Niemieckiego”. Te wykresy w sposób uderzający pokazują, że na terytorium Saary mamy 97 procent ludności w szeregach „Frontu Niemieckiego”. Nasi przeciwnicy kłamią, kiedy rozgłaszają, że powyższe cyfry są nieścisłe i że część naszych ludzi nie ma prawa głosowania. Mogę panu pokazać moją kartę członkowską. Widzi pan, nosi ona numer ponad 200.000, a jeden z moich przyjaciół ma numer legitymacji wyższy od 400.000.

— Nie będę się o to spierał. Może jednak pozwoli mi pan zadać pytanie o charakterze oczywiście czysto teoretycznym? Jakie następstwa miałyby dla pańskich przedsiębiorstw plebiscyt z rezultatem niepomyślnym dla Niemiec?

Konsekwencje

— Mogę to panu zaraz powiedzieć. Rzesza przestałaby u nas kupować. Pocóż faworyzować marnotrawnego syna? Gdyby był w Niemczech, nie postąpiłbym inaczej. Czyż nie mam racji? Mówiłem kiedyś do Luther’a, kiedy był jeszcze kanclerzem Rzeszy, że należałoby definitywnie zrezygnować z Alzacji i Lotaryngii, bowiem Alzacczycy postąpili w sposób niegodny. Wracając do moich spraw, gdyby Rzesza, która obecnie pochłania 60 procent mojej produkcji, przestała kupować, byłbym zmuszony zwolnić 40 procent moich robotników.

To są zdrajcy

— Czy podziela pan zapatrywania tych, którzy w zwolennikach statutu quo widzą separatystów?

— Naturalnie! Ten, który głosuje za status quo jest zdrajcą, lotrem, a do tego głupcem. Jako przykład możemy wziąć Maxa Brauna, przywódcę organizacji socjalistycznej i „Frontu Wolności”, agitującego na rzecz status quo. Któż to jest? Bandyta, człowiek o przeszłości bardziej, niż wątpliwej.

— Może, może. Ale jest tu przecież wielu socjalistów i komunistów i nie może pan ich wszystkich traktować jako jedną bandę łobuzów.

Fotografie

— To się nie liczy. Zresztą w większości przeszli już oni do Frontu Niemieckiego. Poza tym zawsze zostanie kilku głupców, którzy wierzą w Rosję, w tę „piękną” Sowietką Rosję, gdzie wszystko jest takie wspaniałe i gdzie ludzie tysiącami zdychają z głodu. Może pan sobie sam porównać, na podstawie fotografii

— z manifestacją w Ehrenbreitstein i Sulzbach siłę ruchu naszego i naszych przeciwników.

Wstał z fotela i przyniósł mi zaraz kilka fotografii w rodzaju tych, jakie można widzieć prawie wszędzie i które oczywiście pokazywały, że manifestanci w Ehrenbreitstein są znacznie liczniejsi, niż w Sulzbach.

— Muszę panu wyznać, że według mojego zdania fotografie są mało przekonujące, ponieważ w Ehrenbreitstein manifestowali przedewszystkiem sprowadzeni Niemcy z Rzeszy.

Sprawa żydowska

Porusząc następnie sprawę żydowską i prosząc Roechlinga, ażeby zechciał wypowiedzieć swoją opinię o tej kwestii.

— Najpierw trzeba, żebym panu powiedział, że wśród swoich przyjaciół mam kilku żydów. Rzecz jasna, że wobec tego nie aprobuję całkowicie postępowania Rzeszy w tej sprawie. Uważam jednak, że kiedy pociąga nas ogólny charakter jakiejś doktryny, można się wówczas nie zgadzać na jeden punkt i mieć zastrzeżenia. Mogę pana zapewnić, że nie zawaham się bronić osobiście sprawy żydów, zasłużonych dla Zagłębia Saary.

Zhitleryzowana fabryka

Poprosiłem Roechlinga o pozwolenie na zwiedzenie nazajutrz jego fabryk i zrobienie kilku zdjęć. Udzielił mi go z łatwością.

W zakładach przemysłowych Roechlinga w Voelklingen panuje atmosfera Trzeciej Rzeszy. Pozdrowienie hitlerowskie powszechnie przyjęte. Pracownicy, odpowiednio przesiani o wypróbowanych — przynajmniej pozornie — uczuciach hitlerowskich, porzucili partię socjalistyczną i na zewnątrz wydają się gorącymi zwolennikami przyłączenia Saary do Rzeszy. Olbrzymie afisze naznaczone swastyką wbijają w pamięć, jak uderzeniem młota, formułkę głosowania w nadchodzącym plebiscycie. U stóp sześciu wysokich pieców wisi długi plakat, na którym wielkimi literami wymalowano hasło hitlerowskie wyznanie wiary. Inny znowu afisz ostrzega robotników i obwieszcza usunięcie z pracy pracownika oskarżonego o propagandę antyhitlerowską. Na wagonikach kolejki fabrycznej wymalowana biała farbą ilość dni, jaka dzieli jeszcze Saarę od „zrucenia obcego jarzma”. W kasytce fabrycznej odpowiednio ogłoszenie przestrzega przed głośniami rozmowami: „Milcz, wróg cie słucha!”

Teror bezrobocia

Robotnicy Roechlinga są właściwie sterylizowani groźbą masowych wypowiedzi na wypadek, gdyby rezultat plebiscytu wypadł niepomyślnie dla Niemiec. A słowa takie, jak: „strata zajęcia, bezrobocie” mają tu, jak i wszędzie na świecie wszechmocną siłę.

Roechling nie obawia się kryzysu i ciężkiego stanu gospodarki niemieckiej. To niebezpieczeństwo grozi tylko właścicielom kopalni w Zagłębiu Saary, ponieważ produkcja węgla w Zagłębiu nie jest właściwie potrzebna wewnętrznemu rynkowi niemieckiemu, ani rynkowi francuskiemu. Roechling zarabia na czym innym. Gdy tylko Saara stanie się niemiecką, kieszenie Roechlinga, jak na skinienie czarodziejskiej różdżki, napelniają się zamówieniami na produkty przemysłu wojennego.

Natomiast sprawa węgla saarskiego jest sprawą niewesołą. Na 10.500.000 tonn wyprodukowanych w tym roku, do Niemiec poszedł zaledwie jeden milion, to znaczy mniej, niż 10 procent. Przyrzeczenia Goebbelsa otwarcia nawet zamkniętych kopalni, skoro tylko Saara wróci do Niemiec, są czczymi słowami. Nawet jeżeli wypowiedane są szczerze, nie spełnią się, bo nie pozwoli na to sytnacja gospodarcza Rzeszy, która wskutek zamknięcia rynków wywozowych staje się z dnia na dzień coraz bardziej krytyczna.

Jak myślą górnicy?

Jak rozumują saarscy górnicy? Oto ich argumenty: otrzymujemy 900 franków na miesiąc za pracę ciężką i niebezpieczną. To za mało. W Niemczech będziemy płatni lepiej. Jeżeli temu rozumowaniu przeciwstawi się argument, że robotnik w kopalniach Rury pracuje w jeszcze gorszych warunkach, nie chcą wierzyć i z powatkiwaniem kiwają głowami. Zresztą, — Jesteśmy Niemcami, mówimy po niemiecku, dlategoż nie mamy głosować na rzecz Niemiec.

Słowa status quo, dwa słowa łacińskie, nie znaczą właściwie nic dla mieszkańców Saary. Kiedy już ciągną niepewność zdaje się być ich losem, woła niepewność w ojczyźnie, w Niemczech. Nie znając innej formy rządu poza Ko-

misją rządzącą Ligą Narodów, żywią w stosunku do rządów hitlerowskich fantastyczne nadzieje zwalczania wszelkich klęsk kryzysowych i polepszenia warunków życia.

73-proc. katolików

To wszystko jednak nie przesądza jeszcze wyników plebiscytu. Nie należy zapominać, że 73 procent ludności to katolicy, a zdaje się żadnemu katolikowi nie należałoby teraz życzyć obywatelstwa niemieckiego. Księża rozpoczęli już propagandę za utrzymaniem status quo, a ugrupowania socjalistyczne i socjalizujące podważają swoje wysiłki, byle tylko ocalić Saarę przed rękami hitlerowskimi. Rozumieją oni dobrze, że tu w Europie jest jeszcze jedyny punkt, gdzie socjalizm może zadać cios regimowi o kierunku faszystowskim. Klęska Niemiec w Zagłębiu Saary byłaby klęską Hitlera, od którego Niemcy naprośno do tej pory oczekują sukcesów w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Nieustraszeni księża

Ludność katolicka, której bynajmniej nie zachęca do głosowania za Niemcami obecna wolna religijna w Niemczech i prześladowanie księży katolickich, stanowi w Zagłębiu Saary 73 procent.

„Księża katolicy — pisze „Vu” w dalszym ciągu swego reportażu z Zagłębia — zaczynają się już przyłączać do akcji plebiscytowej i rozpoczynają propagandę przeciw przyłączeniu Saary do Niemiec. Głos kościoła niewątpliwie poważnie wpłynie na wyniki plebiscytu. Na trybunach coraz częściej zjawiają się księża, atakując pogańskie podstawy ruchu hitlerowskiego i wygłaszając np. takie oświadczenie, jak poniższe: „Stu księży odsuniętych od kościoła i parafii, tysiąc obozów koncentracyjnych — żadna jednak groźba nie zmusi mnie do tego ażebym nie przestał, dopóki mi tylko sił stanie, nawoływać przeciw głosowaniu za Hitlera”.

Front katolicki

Dla sfer katolickich w Zagłębiu Saary ważne znaczenie miałyby zagwarantowanie przez Ligę Narodów, że wypowiedzenie się Saary za utrzymaniem status quo będzie miało znaczenie decyzji tylko tymczasowej i że po pewnym czasie plebiscyt będzie powtórzony, ażeby dać ludności możliwość, w razie zmiany sytuacji w Niemczech, powrotu do niemieckiej ojczyzny.

Manifestacja katolicka w Sulzbach, która odbyła się zgórą przed miesiącem, jest dowodem, że wpływy katolickie stale rosną i że głos katolickiego księdza posiada dla mas silną sugestyną. Od tego czasu siły organizacyj katolickich niewątpliwie powiększyły się i powiększyły się zarazem szeregi księży, którzy nie lekając się ewentualnych przyszłych niemieckich represyj, otwarcie starają się działać na rzecz utrzymania status quo.

Głosujący nieboszczycy

Obok ugrupowań katolickich do walki o status quo stają jeszcze dwa fronty: socjalistyczny i komunistyczny. Dziś właściwie tworzą już one jeden front wspólny co podyktowała konieczność stworzenia samoobrony przed zamachami i terorem narodowych socjalistów. Szef partii socjalistycznej, Max Braun, i przywódca komunistów, Fritz Pfordt, połączyli swoje wysiłki. Zapominając o dawnych zatargach, zorganizowali wspólną propagandę, ponieważ zrozumieli w krytycznym momencie, że walka o Zagłębie Saary jest może ostatnią dla ruchu socjalistycznego szansą w Europie zachodniej wznieśnięcia silnej zapory przed wzrostem faszyzmu, i że klęska Hitlera w Saarze może wstrząsnąć podstawami narodowo-socjalistycznej Rzeszy.

Przedewszystkiem socjaliści przeprowadzają skrupulatną kontrolę list głosowania, wykrywając na nich całemi tysiącami nazwiska ludzi pozbawionych prawa głosu. „Front Niemiecki” nie waha się nawet wpisywać na listy nazwiska nieboszczyków. Niedawno głośny skandal wywołało wykreście listy głosowania, na której nie znajdowało się ani jedno nazwisko żywego człowieka. Jak łatwo się domyśleć, wszyscy „nieboszczycy” gremialnie głosowali by na rzecz Hitlera. Ogólna liczba oszustw na listach ocenia się na 50.000.

(Dokończenie obok).

Daj na powodzian !!

Reportaż z Zagl. Saary A może jednak „status quo”?

Co myślą niehitlerowcy

Sytuacja zwolenników status quo jest bardzo trudna z tego względu, że większość dawnych urzędników zachowanych przez komisję rządzącą Ligi Narodów na dawnych stanowiskach stanowią Prusacy, głośni ze swego szowinizmu. Rozmowa z szefem policji w Sarrebrück, dr. Mathernem, przekonała mnie, — informuje francuski dziennikarz, — że w poważnych okolicznościach zupełnie nie można liczyć na policję. Oczywiście dr. Mathern zapewniał, że jego ludzie gotowi są wypełnić ucziwie swój obowiązek mimo, że w większości są członkami „Frontu Niemieckiego”. Dr. Mathern nie przypuszcza, ażeby zorganizowano pucz uprzedzający wyniki plebiscytu, ale jest przekonany, że w wypadku gdy w głosowaniu ponad 50 proc. głosów przypadnie Niemcom, „Front Niemiecki” nie będzie chciał czekać aż zostaną wypełnione wszystkie formalności, związane z likwidacją komisji rządzącej. Wynika z tego, że Niemcy prawdopodobnie przy pomocy „samorządowego odruchu ludności” załadują Zagłębie Saary zanim Liga Narodów będzie miała czas powziąć jakiegokolwiek postanowienie. Zastrzeżenie, że stać się to może w wypadku gdy większość opowie się za Niemcami, nie ma żadnej wartości. „Front Niemiecki” nie będzie czekać na ostateczne obliczenie ilości głosów i zapewne na podstawie zewnętrznych manifestacji uzna, że większość ludności pragnie powrotu do Rzeszy.

Komuniści rosną

Zwolennicy status quo w przewidywaniu trudnej sytuacji już obecnie starają się zapewnić sobie bezpieczeństwo. Oto oświadczenie przywódcy partii komunistycznej Fritza Pfordta:

„Główne nasze zadanie po zaprowadzeniu wytrwałej propagandy na rzecz status quo polega na zorganizowaniu samoobrony. Nie możemy zapaść na policję, która w 100 procentach jest zhitleryzowana, w walce z terorem musimy się oprzeć na własnych siłach. Z postępującego „Frontu Wolności” na terytorium Saary jestem najzupełniej zadowolony. Niewątpliwie nie posiadamy wystarczających środków, ale charakterystyczne, że frekwencja na naszych zebraniach rośnie z dnia na dzień. Tam gdzie pod osłoną naszej milicji zdoła się odbyć w spokoju choćby 100-osobowe zebranie, nazajutrz, mimo że miasto jest uważane za twierdzę hitlerowską, mamy na zebraniu tysiąc ludzi. Następny tydzień, przynosi nam już kilkadziesiąt tysięcy. Rosniemy ciągle w liczbę, zyskujemy coraz nowe ośrodki i mam nadzieję, że w dniu plebiscytu będziemy dostatecznie silni, ażeby razem z socjalistami i z organizacjami katolików zapewnić na rzecz status quo co najmniej 50 proc. głosów”.

Co będzie w styczniu?

Z piekielną szybkością pędzą pod ziemią wagoniki w kopalniach Saary. Niebo — zasłane ciągle dymem, przecięte wieżami pieców, naznaczone czarną pręgą kominów fabrycznych. 30 tysięcy górników żyje w ciemnościach. Twarda jest ich praca, ciężkie i smutne przeznaczenie, o którym muszą teraz sami zdecydować.

Jak się nowy rząd pozbył Doumergue'a

Wywieziono go w tajemnicy nocą

Wroga ulica i życzliwy parlament

PARYŻ. 22 listopada. Sprawy obalenia Doumergue'a obawiały się reakcji Paryża. Poszczególne partie szły na najdalej idące ustępstwa, byle jak najszybciej zamknąć okres przesilenia. Dlatego nowemu premierowi p. Flandinowi utworzenie gabinetu poszło tak gładko, jak jeszcze nigdy.

Mimo to w pewnej chwili zdawało się, że wszystko stracone. W czasie, gdy nowy premier odbywał narady z kandydatami na ministrów, rozszalała się nagle wieść, że cała kombinacja leży. Było to wszakże dość zabawne nieporozumienie.

Około północy owego dnia, gdy większość tek ministerjalnych była już obsadzona, nie znano jeszcze nazwiska nowego ministra rol-

nictwa. Nagle otwierają się drzwi i ukazują się w nich p. Chevalier, szef gabinetu p. Flandin'a, który woła do dziennikarzy zgromadzonych w przedpokoju:

— C'est Cassez.

Wśród dziennikarzy zakotłowało.

— C'est casse, c'est casse... — wołano ze wszystkich stron. A więc wszystko się rozbiło. Rzucono się do telefonów, by zaalarmować swoje redakcje.

Dopiero potem nieporozumienie się wyjaśniło. „C'est Cassez” znaczyło „To Cassez” (senator nieznanym zupełnie szerszemu ogółowi), ale identyczna wymowa ze słowem „casse” (złamany, rozbity) sprawiła, że dziennikarze wzięli to słowo w tym drugim znaczeniu.

O trwałości gabinetu p. Flandin'a zdania są podzielone. Znaczna większość uważa, że ten rząd konserwatyzmu parlamentarnego i pogrzebania reformy konstytucyjnej skazany jest na zagładę wobec dzisiejszych nastrojów społeczeństwa francuskiego.

O ile parlament powitał swój rząd entuzjastycznie, opinia publiczna odnosi się doń bardzo nieufnie, a nawet wrogo.

We wszystkich niemal kinach paryskich, gdy na ekranie ukazują się zdjęcia aktualności filmowych, na widok nowych ministrów widzowie głośno manifestują swoje niezadowolnienie. Gwałtowne zwłaszcza krzyki i gwizdy rozlegają się na widowni, ilekroć na ekranie ukazuje się postać Edwarda Herriota, głównego sprawcy obalenia Doumergue'a i utracenia reformy konstytucyjnej.

W czasie posiedzenia izby, na którym nowy rząd otrzymał 423 głosy (we Francji już dwa razy w tym roku, walły się rządy rozporządzające w parlamencie taką większością), jeden z posłów zauważył żartobliwie:

— Proszę nie zapominać, że Flandin posiada patent pilota.

— Owszem — odparł drugi poseł — ale tutaj w parlamencie sufit jest niski, zawsze bardzo niski. Jeżeli Flandin chce dobrze poprowadzić swój aparat i nie skapotować, musi wzbicić się wysoko...

Uwaga słuszna. A'le przełamać nieufność szerokich mas i zdobyć popularność, p. Flandin musi dać dowód, że nie zamierza spełniać wszystkich kaprysów i zachcianek parlamentu i że nie pozwoli wodzić się na pasku. Jak dotąd opinia francuska nie żywi takich nadziei. Wprost przeciwnie. Stwierdza, że szef nowego rządu posłusznie złożył głowę w obrotach parlamentarną.

Jakie są nastroje ludności paryskiej, co myśli ona o spisku, który doprowadził do obalenia Doumergue'a, o tem można było przekonać się również w czasie tradycyjnych uroczystości rocznicy zawieszenia broni.

Ołbrzymie tłumy wyległy na ulice w dniu 11 listopada, manifestując swoje uczucia okrzykami „Niech żyje Doumergue” wzdłuż drogi, którą postępowali członkowie nowego rządu i dygnitarze parlamentarni.

Popołudniu tego dnia niezliczone delegacje udały się na Avenue Foch pod mieszkanie Doumergue'a. I podczas gdy byli kombatanci oraz członkowie „Frontu Narodowego” i „Krzyża Ognistego” (Croix de Feu) defilowali pod jego oknami, jeden z przywódców tych „lig faszystowskich” miał z Doumergue'em taką rozmowę:

— Ah, panie prezydencie, dlaczego pozwolił się pan obalić przez parlament? Cały Paryż stanąłby murem za panem.

— Nie wiedziałem, że reprezentujecie tak wielką siłę.

— Niech pan pozwoli, panie prezydencie, powiedzieć to sobie z całym szacunkiem, że to właśnie byli kombatanci i manifestanci z 6 lutego wymusili unję narodową i obdarzyli pana swym zaufaniem. A pan ich nie chciał znać. I dopiero po upływie sześciu miesięcy zgodził się pan po raz pierwszy przyjąć ich delegację.

SZCZĄWNIKA MAGDALENA

leczy choroby żołądka

— Nie miejcie mi tego za złe. Nie wiedziałem o tem. Przyjechałem z Tournefeuille.

Rozmówca Doumergue'a zbliżył się do okna i wskazując na oddziały młodzieży i byłych kombatantów, które defilowały w karnym ordynku, dodał:

— Proszę spojrzeć. Tych ludzi pan, panie prezydencie, rozczarował, a mimo to oklaskują dziś pana, ponieważ wyrządzono panu krzywdę”.

Na te słowa Doumergue zadumał się. Pani Doumergue, stojącej obok, stanęły łzy w oczach.

W tym okresie, przed opuszczeniem Paryża, Doumergue udzielił szeregu wywiadów, które odbiły się głośnym echem we Francji. Potępiał zwłaszcza stanowisko radykałów i samego Herriota, czem zmusił go do rozwlekania tłumaczeniu się. Opowiedział przytem b. premier następujący epizod:

Gdy czterej ministrowie radykalni postanowili go opuścić, zażądali, aby pozwolono się im odosobnić w celu zrehabilitowania próby o dymisie. Wprowadzono ich do sąsiedniego salonu. Pozostali tam zaledwie trzy minuty i powrócili z pismem na cztery bity strony.

— Muszę powiedzieć — dodaje Doumergue — że i ja również przyszedłem na posiedzenie rady ministrów z gotowym podaniem o dymisie w kieszeni.

Te enuncjacje Doumergue'a, odsłaniające kulisy spisku przeciwko niemu, zarówno jak dowody uznania, których mu nie szczędziła ludność paryska, były solą w oku parlamentarnych polityków.

Po manifestacjach z 11 listopada pod oknami obalonego premiera dano mu znać okólną drogą, że drogo może go to kosztować. Tego sędziwego republikanina oskarżano o Bóg wie jakie konspiracyjne stosunki z ligami faszystowskimi i przygotowywanie zamachu stanu. Zarządzono ścisły nadzór policyjny nad jego mieszkaniem, inwigilację najmniejszych jego poruszeń, śledzono, kto go odwiedza i w jakich sprawach.

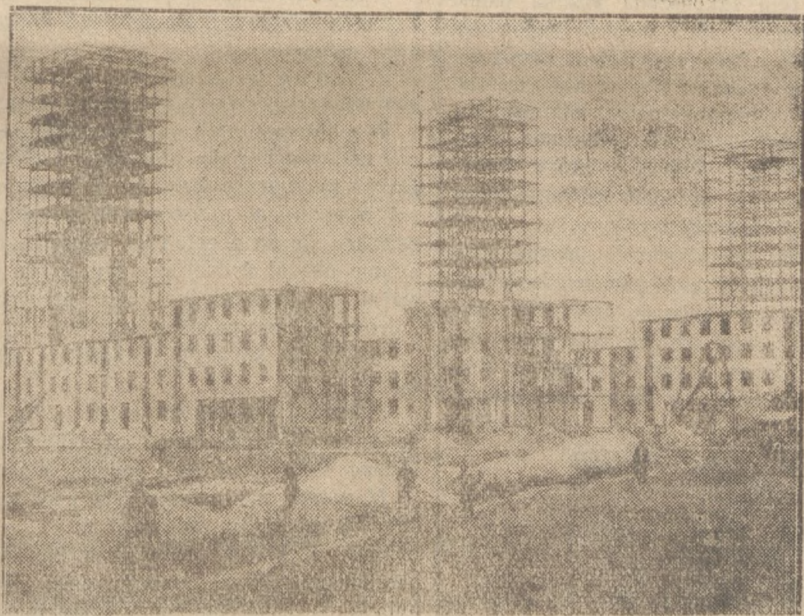
Jak mówią w Paryżu, przez pewien czas zanoszono się nawet na aresztowanie Doumergue'a, gdyż chciano mieć w nim coś w rodzaju zakładnika na wypadek poważniejszych wystąpień ulicy. W rezultacie postanowiono pozbyć się go jak najszybciej z Paryża.

Okoliczności, w jakich odbył się ten wyjazd nazywa Paryż haniebnymi. Obawiając się demonstracji ludności paryskiej na cześć Doumergue'a, wymuszono na sędziwym starcu, aby wyjechał do Tournefeuille nocą. Około trzeciej nad ranem przed jego mieszkaniem zjechała limuzyna z zapuszczonymi storami. Pod dozorem policji Doumergue wsiadł do samochodu wraz z żoną i potajemnie jak jak przestępca zmuszony był wyjechać z Paryża.

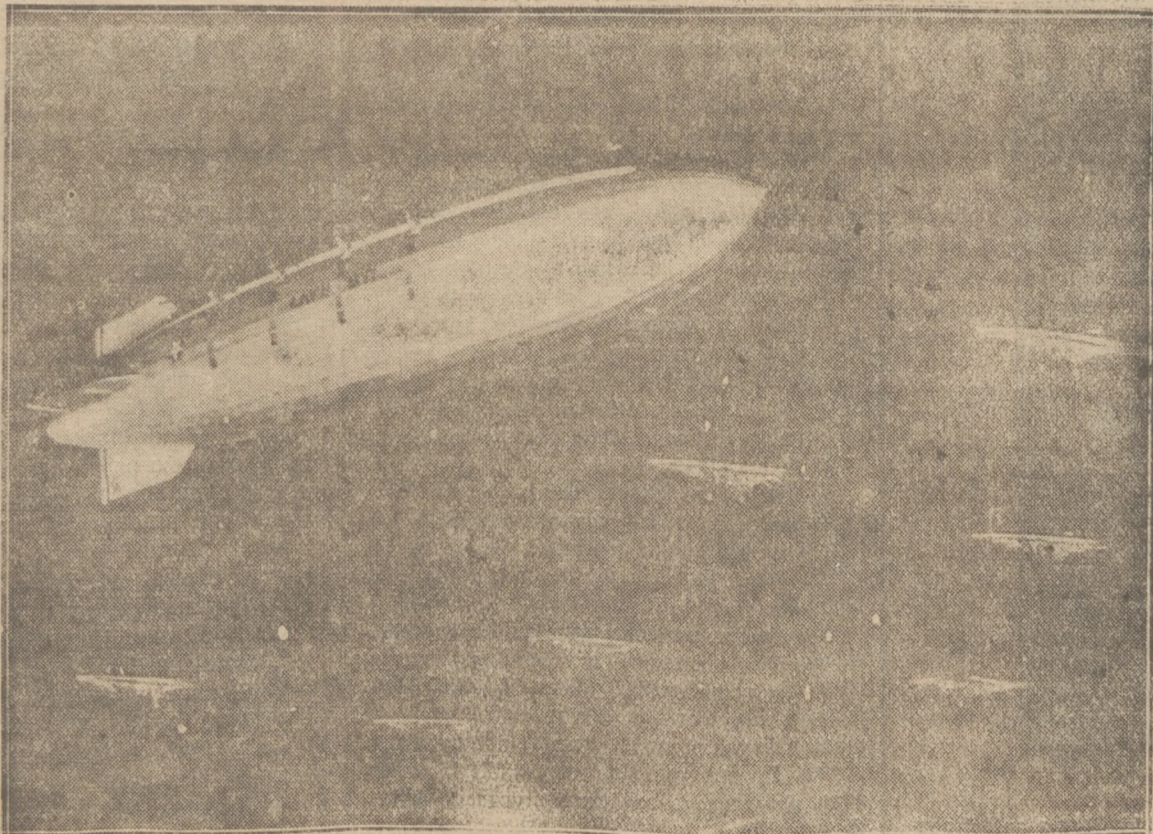


DOUMERGUE.

Przy przeczeniu, bólach głowy, bezsenności, ospałości, przygnębieniu, uczuciu lęku, posiadamy w naturalnej wodzie gorzkiej *Franciszka-Józefa* niezawodny środek domowy do usunięcia wszelkich zaburzeń przewodu pokarmowego w każdym jego odcinku.



Na przedmieściach Paryża wznoszony jest olbrzymi blok domów mieszkalnych.



Manewry floty amerykańskiej, pod San Francisco kierowane ze sterowca

SZTANDAR Z ROGOZY I ORDER SOŁA

karne odznaczenia w republice sowieckiej

MOSKWA, w listopadzie.

Rewolucja rosyjska po przewrocie rosyjskim zniosła wszystkie odznaczenia, rangi i ordery carskie.

Lenin po objęciu władzy uważał za stosowne wprowadzić w nowym państwie ordery, uważając, że posiadają one wielkie znaczenie.

Obecnie po 17 latach rewolucji w Sowietach istnieje cały szereg nowych orderów, cenionych przez obywateli i dających b. wiele tym, którzy je posiadają.

Dla osób, które zasłużyły się w tej lub innej dziedzinie budownictwa państwowego, istnieją następujące odznaczenia: „Order Czerwonego Sztandaru”, „Order Czerwonej Gwiazdy”, „Order Czerwonego Sztandaru Pracy”, „Order Lenina”.

Ten ostatni order posiada zresztą obecnie i znaczenie „międzynarodowe”. Właśnie niedawno orderem tym po raz pierwszy w dziejach Sowietów odznaczono obcokrajowców, osoby nie mające wspólnego z komunizmem, a mianowicie mechaników samolotowych amerykańskich Willama i Armstada.

Brali oni udział w ekspedycji ratunkowej „czeluskinowców” i pomagali w przygotowaniu lotu dwu pilotów sowieckich Z. Lewoniewskiego i Slepniowa, którzy na samolotach amerykańskich wystartowali z Alaski.

„Order Lenina” udzielany bywa za nadzwyczajne zasługi, nagradzane są nim osoby, a nawet organizacje za wyczyny w dziedzinie nauki, przemysłu, sztuki, rolnictwa.

Pozatem order ten posiadają nieliczni robotnicy, którzy w swoim czasie przyczynili się do pracy rewolucyjnej.

Kawalerowie tego orderu mają prawo bezpłatnego korzystania z komunikacji kolejowej i tramwajowej, są zaliczeni do specjalnej wyższej kategorii aprowizacyjnej, zupełnie nie potrzebują się troszczyć o posadę. Zaszczytne stanowiska dla nich zawsze stoją otworem.

„Order Czerwonej Gwiazdy” nadaje się osobom wojskowym i cywilnym za specjalne zasługi na polu budownictwa obrony państwa i za waleczność. Jest to order najbardziej popularny i rozpoznawczony.

Drugim skolei orderem wojskowym jest „Order Czerwonego Sztandaru” ustanowiony w r. 1918. Otrzymały go osoby i oddziały wojskowe włącznie do okręgów wojennych, które za czasów wojny domowej dały dowód męstwa, ofiarności i bohaterstwa. Najwięcej razy odznaczony tem orderem jest komisarz wojny K. Woroszyłow. Osiągnięcie wyższego sta-

nowiska w wojsku bez tego orderu jest prawie niemożliwe.

„Order Czerwonego Sztandaru Pracy” ustanowiony na początku „piatiletki” zdobi piersi osób, które położyły znaczniejsze zasługi w administracji państwowej i w ogóle w działalności publicznej. Orderem tym odznaczono wiele osób ze świata sztuki, muzyki, literatury. Posiada go

również w wielkich ilościach klasa robotnicza.

Wszystkie ordery sowieckie nie mają klas. Za nowe czyny osoby odznaczone już mogą otrzymać ten sam order kilkakrotnie.

Niedawno zaprowadzono nową formę odznaczenia. Uczestnikom akcji ratunkowej obozu Szmidta lotnikom sowieckim



„Gospodarka” kolejowa w ZSRR (w karykaturze „Izwestii”).

przyznany został zaszczytny tytuł „Bohaterów Związku Sowieckiego”. Jest ich narazie siedmiu.

Z innych form odznaczeń należy wymienić „Honorową broń rewolucyjną”, nadawaną wyższym oficerom floty i armii.

Pozatem rząd sowiecki ustanowił szereg honorowych tytułów, jak „bohater pracy”, „szturmowiec pracy”, „zasłużony działacz”, nauki, techniki, sportu, sztuki.

Najwybitniejsi aktorzy otrzymują tytuły „aktorów ludowych” albo „zasłużonych aktorów republiki”.

Poza tym odznaczeń oficjalnych istnieje w Sowietach moc odznak regionalnych. Chłopi, którzy odznaczyli się najlepszą pracą na skolektywizowanej ziemi otrzymywali je masowo.

Od szeregu lat w Sowietach istnieje współzawodnictwo fabryk, zakładów, kopalń i gospodarstw rolnych. Ci, którzy podpisali zobowiązanie jaknajlepszego wykonania planu, muszą go wypełnić. Niewykonanie jest karane specjalnie... odznaczeniem. Nadaje się wówczas kolektywowi pracującym t. zw. „Sztandar z rogoży”, który wywiesza się na gmachu kolektywu i zdejmuje się dopiero po odrobieniu wziętych na siebie zobowiązań.

Niektóre zakłady, które sporadycznie przyczyniają się do zmniejszenia produkcji, a zwłaszcza obniżenia jej jakości, zostają odznaczone „Orderem Osła”.

Hańbiąca ta odznaka i dyplom nadania jej drukowane są w pismach.

Wyrok śmierci na Matuszkę

nie będzie wykonany

„Wypożyczony” zbrodniarz powróci do więzienia w Austrii

Sąd budapesteński skazał Sylwestra Matuszkę na karę śmierci, uznając go winnym morderstwa 22-letniego człowieka, ofiarą zbrodniczego zamachu pod Bia-Torbagą.

Wyrokiem tym zakończona została jedna z najbardziej sensacyjnych rozpraw sądowych ostatnich czasów. Była to bowiem rozprawa jedyna w swoim rodzaju: tragiczna — treścią oskarżenia i cyfrą nieszczęśliwych ofiar zbrodniczego zamachu kolejowego, komiczna — za sprawą oskarżonego, Matuszki, który swym zachowaniem niejednemu raz pobudził zatłoczoną po brzegi salę do śmiechu.

Chwilami sąd budapesteński przypominał średniowieczną inkwizycję, gdy między Matuszką a sędzią wywiązały się dziwaczne dialogi o opętaniu przez szatana, kuszącego do zła za pośrednictwem „pięciu Leonów”, z których jeden nie okazał się wymysłem oskar-

żonego, lecz człowiekiem z krwi i kości, kłopotliwym Janem Kiss, istnienie którego potwierdził świadek Baranyi, z zawodu dziennikarz — impresario.

Chwilami zaś, ekstrawagancje Matuszki zmuszały zirytowanego sędziego do gwałtownych upomnień:

— Sąd nie jest sceną dla pańskich pokazów komediantek! Sąd — to nie kabaret!

Nie był to jednak — co ciekawe — wisielczy humor człowieka, stojącego w obliczu groźącego mu wyroku śmierci. Matuszka nie okazał bowiem ani przez chwilę strachu. Przyznawszy się do popełnienia zamachu, oskarżony nie okazał żadnej skruchy. Czyn swój uważał za „bezwzględny nakaz przeznaczenia” i drogę do upragnionego rozgłosu:

— Jestem sławny! Osiągnąłem cel swego życia.

Matuszka nie zdawał sobie jakby sprawy, że cel ten, którego dopił straszliwą zbrodnią, bliższy jest raczej jego śmierci, niż życia...

Matuszka nie załamał się podczas wielodniowej rozprawy. Wytrwał w swoim mistycyzmie, w swych szatańskich koncepcjach i przekonaniu, że zbrodnia przezeń popełniona była „koniecznością, zgóry podyktowaną”. Nie stracił zimnej krwi, gdy oglądał zdjęcia z miejsca katastrofy, nie reagował na zeznania świadków, w których ważył się jego los, a gdy pokazano mu zrekonstruowany model jego bomby, pouczył cynicznie sąd:

— To śmiechu warte. Żaden rozumny (!) człowiek nie skonstruuje takiej bomby. Moja była prawdziwa, a ta — to dziecinna, nieszkodliwa zabawka.

Dwa razy tylko w ciągu czternastodniowych obrad sądu, przejawiał Matuszka szczere wzruszenie. Zapłakał, gdy obrońca opowiadał mu o córce Gabrieli, zatrośkanej przed sądem „czy chory jej ojciec nie jest głodzony”. Poraz drugi zapłakał, gdy zeznawała jedna z podróżnych tragicznego pociągu, która ocalała, lecz katastrofa wywołała w niej nerwową wstrząs, przejawiający się w nagłych, opętanych krzykach, ciągłym strachu i wizjami tragicznej nocy. Matuszka na widok tej kobiety, krzyknął:

— Nie! Tego nie chciałem!

Placz i wzruszenie nie przeszkodziły jednak wyjaśnić potem Matuszce, że chciał dla swych ofiar „bezbolesnej śmierci a nie cierpień” (!)

Największą zagadką procesu budapesteńskiego, nawet teraz — po jego zakończeniu, pozostaje sama postać Matuszki. Nie odcyfrowano motywów jego zbrodniczych praktyk: mimo usilnych pragnień przewodniczącego rozprawy, Martona, nie dało się ustalić materialnego, politycznego czy terrorystycznego podłoża zamachu.

Najistotniejszą jednak była kwestia poczynności, a tem samem odpowiedzialności Matuszki za jego czyn. Zachowaniem swym na ławie oskarżonych Sylwester Matuszka przekonałby najlepszego psychologa, że jest stuprocentowym obłąkaniem!

Jego gesty, niespodziane odruchy, wybuchowy patos mistyczny, a w chwili potem — zacięta obojętność, wysoki humor i zupełna jakby nieświadomość oczekującego go losu — oto skomplikowana gama nastrojów i reakcji Matuszki, który w przeddzień wyroku zdręgał orędzie do ludzkości, przedśmiertny apel:

— Niechaj niebo się rozewrze, anteny zapłoną iskrami, a gwiazda Nazaretu zaświeci nademną. Niechaj uśmiechną się do mnie święci i mecenicy, a wszyscy ludzie, od papieża do prezydenta Roosevelta, cały świat — od wschodu do zachodu — słucha mego głosu.

W celi zaś, na kilka godzin przed wyrokiem, Matuszka modlił się, rozkrzyżowany na kamiennym posadzce, — o „pokój, ciszę i odkupienie ludzi”...

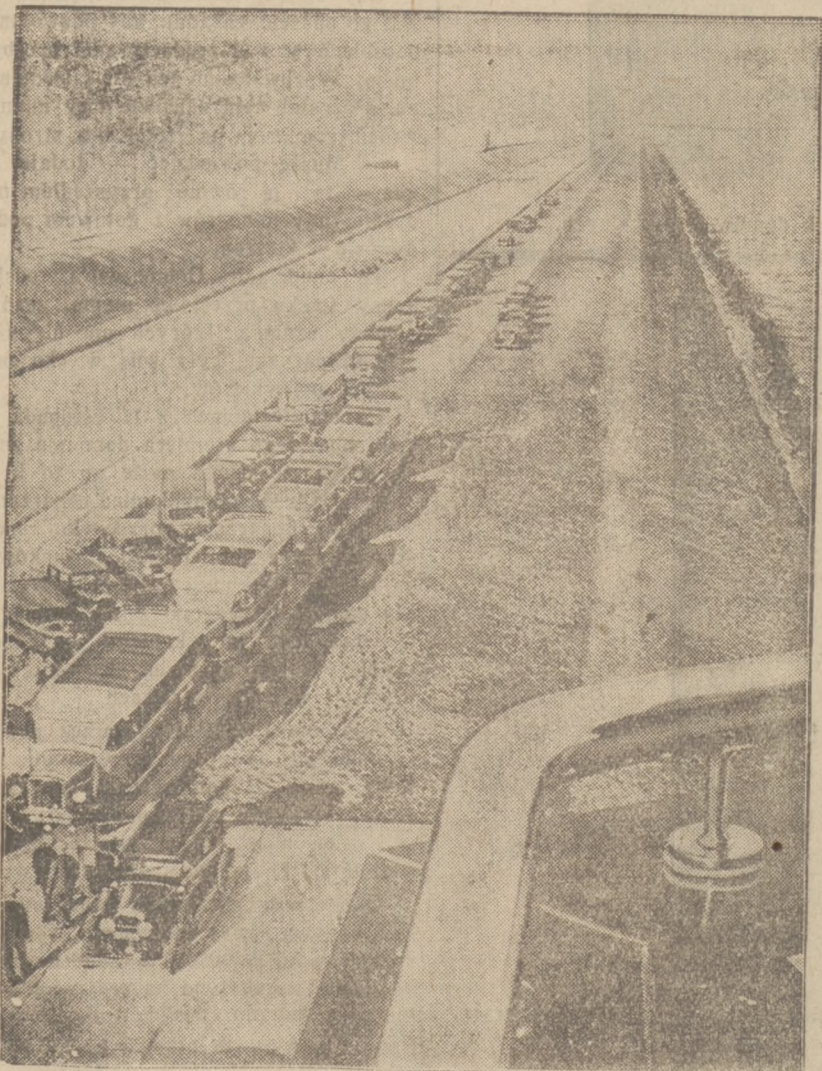
Eksperti — psychiatrzy nie wydali jednoznacznej opinii. Dwu, Nometh i Toth, uznało Matuszkę za poczytalnego, świadomego czynów i zatem — odpowiedzialnego. Zaś Paul Gartner oświadczył, że Matuszka jest — mistycznym paranoikiem, opętany przez chorobliwe widze.

Sąd wydał wyrok śmierci. Uznał tem, że Matuszka jest zbrodniarzem, a nie obłąkaniem.

Tem samem stwierdził budapesteński sąd, że zamachowiec spod Bia-Torbagy jest jedynym w swoim rodzaju symulantem. Jeśli bowiem Matuszka grał przez cały czas rozprawy komedie, sugerując sądowi, że jest niepočitany, a temsamem nieodpowiedzialny za swe zbrodnie — to przyznać mu trzeba wspólny talent aktorski.

Budapesteński wyrok śmierci, uznając poczytalność umysłową Matuszki, wystawia mu zarazem świadectwo — genialnego symulanta.

Skazanie Matuszki na śmierć nie znaczy jeszcze, że będzie on stracony. Został on, jak wiadomo, wypożyczony władzom węgierskim przez sądy austriackie, i musi powrócić do Austrii, dla odsiedzenia kary 6-letniego więzienia. Ponieważ kodeks węgierski przewiduje pewien termin, w jakim od chwili wydania wyroku wyrok śmierci musi być wykonany, a termin ten wypadnie wówczas, kiedy Matuszka przebywać będzie w więzieniu austriackim, siłą faktu więc Matuszka nie będzie stracony, lecz kara zamieniona będzie mu na dożywotnie więzienie.



Po osuszeniu zatoki Zuiderzee w Holandji wzniesiono potężną, 30 km tamę wraz z autostradą

Murzyn spełnił swoją powinność...

Tylko do ciężkiej i źle płatnej pracy

potrzebni Polacy Francji

Rada ministrów Francji powzięła niezmiernie ważne uchwały w sprawie robotników cudzoziemskich we Francji. Postanowienia te dotyczą bezpośrednio wielkiej rzeszy robotników polskich, wśród których wywołały wielkie zaniepokojenie.

Rada ministrów na wniosek komisji międzyministerialnej, której przewodniczył minister Herriot, postanowiła:

1) Zaprowadzić i zunifikować nadzór nad emigrantami, pracującymi zarówno na roli, jak i w przemyśle.

2) Nie wydawać nowoprzyjeźdnym robotnikom obcym tak zw. kart pracy. Z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnych, o których decydować będzie minister pracy, zasadniczo nie będą odnawiane karty pracy tych robotników obcych, którzy przebywają we Francji mniej niż 2 lata.

Odnawianie innych kart pracy będzie połączone z dużymi trudnościami.

3) Przy robotach publicznych, prowadzonych przez państwo, poszczególne departamenty, gminy lub instytucje publiczne zasadniczo mają być zatrudnieni wyłącznie robotnicy francuscy. Jeżeli w danej dziedzinie okaże się brak sił fachowych wśród robotników francuskich, będą mogli być angażowani fachowcy obcy, ale w liczbie ściśle ograniczonej i poprzednio ustalonej.

4) Będą powołani inspektorzy pracy do przeprowadzenia jaknajściślejszego przestrzegania tych postanowień.

Specjalnie zastrzeżona będzie kontrola w przedsiębiorstwach prywatnych, handlowych i przemysłowych. Liczba cudzoziemców, zatrudnionych w danej gałęzi przemysłu i handlu w poszczególnych obwodach nie będzie mogła przekroczyć 10 proc.

5) Zostanie zastrzeżona kontrola graniczna nad robotnikami obcymi. Rząd wniosie do Izby projekt prawa o zastrzeżeniu kar do wy-

dalenia włącznie za przekraczanie przepisów prawnych przez cudzoziemców.

Będą oni ponadto poddani surowej kontroli policyjnej.

Rząd już obecnie zwraca się do wszystkich przedsiębiorstw o zastosowanie zarządzeń wyżej wspomnianych.

Prasa francuska poświęca wiele uwagi sprawie robotników cudzoziemskich pisząc, że jest pożyteczne zachowanie na terytorium Francji tych cudzoziemców, którzy zgadzają się wykonywać ciężką i często źle płatną pracę.

Niestłuchany zamach pracodawców

na płace w przemyśle przetwórczym

W Związku Pracodawców odbyła się w piątek konferencja w sprawie wypowiedzenia taryfy płac w przemyśle przetwórczym. Ze strony pracodawców wysunięto żądanie obniżenia płac w przemyśle metalowym o 16 proc., chemicznym o 12 proc., elektrycznym o 15 proc.

a) papierniczym o 25 proc. Przedstawiciele związków robotniczych odrzucając stanowczo te żądania zażądali odroczenia konferencji celem zajęcia odpowiedniego do żądań pracodawców stanowiska.

Rozprawa apelacyjna bandytów

Kary zostały obniżone

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odpowiadali bandyci Jan Hoffmann i Paweł Szampera z Świętochłowic, którzy dokonali w lutym śmiągłego napadu na Bank Ludowy w Świętochłowicach. Około godziny 13 sprawcy wdarli się do gmachu banku gdzie po steroryzowaniu urzędników bankowych zrabowali kilka tysięcy złotych. Po dokonaniu rabunku sprawcy napadu zbiegli i dopiero po kilku

dniach po zaciętej walce udało się policji ich przytrzymać. Jeden z bandytów zmarł wskutek odniesionych ran w walce z policją.

Sprawę tę rozprawy przed kilku miesiącami Sąd Okręgowy w Chorzowie. Hoffmann został wówczas skazany na 15 lat a Szampera 4 lata.

Sąd Apelacyjny zmniejszył Hoffmanowi karę na 12 lat a Szamperze na 3 lata więzienia.

Przed obliczem Temidy

Ciekawsze procesy tygodnia

Sensacyjny proces „Wspólnoty Interesów” przeciwko „Oberschl. Discontobank” o fikcyjne obciążenia hipoteczne na 44 milj. złotych, który toczy się przed sądem w Katowicach, będzie miał swe zakończenie 6. grudnia. W dniu tym ma zostać ogłoszony wyrok. Niezależnie od tego procesu toczy się przeciw dyrektorowi tego banku sprawa karna, która znajduje się na wokandzie również przypuszczalnie w grudniu. Jest to tylko jeden z rozdziałów mactw finansowych Flicka.

Sąd Okręgowy w Katowicach skazał Roberta Barona za opór władzy i wywołanie awantury w sądzie na 7 mies. więzienia. W swoim czasie upił się a po przyjęciu do sądu zasnął na podłodze. Kiedy posterunkowy zamierzał go wyprowadzić, poczał się stawiać, szamotać i kopać policjanta.

Sprawa głośnej kradzieży w Międzynarodowym Banku Handlowym, gdzie młody urzędnik Füllbier przywłaszczył sobie 300 tys. koron, 180 sztuk dukatów i 30 dolarów, którą rozprawy Sąd Okręgowy w Katowicach nie doczekała się jeszcze swego epilogu. Spowodu niestawienia się współoskarżonego Drobczyka rozprawę odroczone.

Wykryta przez policję Śląską w swoim czasie afera fałszowania banknotów 10-złotowych i oszukańczej manipulacji przy biletach kolejowych zakończyła się wyrokami sąsądzającymi. Rzeźnik Berek Fleischer z Chrzanowa został skazany na 2 lata, kupiec Lemel z Łodzi, który dostarczał fałszyfkatów na 2 lata, kasjer kolejowy Tomasz Mandrys na 1 rok z utratą praw obywatelskich dla wszystkich na przeciąg lat 3. Dalsi oskarżeni Felczner i Melcer skazani zostali po 6 mies.

Niedole i zbrodnie

Znany oszust mieszkaniowy Aron Kronenberg z Katowic został skazany na 6 mies. więz. za nieuczciwe machinacje na szkodę wdowy Friszel oraz mistrza krawieckiego Owczarka.

Ofiara tragedii trójkąta małżeńskiego czeł. piek. 19-letni Pioszczyk zmarł skutkiem postrzału w szpitalu. Sprawcę zabójstwa Karola Dornicka przytrzymał. Żona jego 28-letnia Elfyda jest również postrzelona, ale niegroźnie.

Bezrobotny uczeń piekarski Alions Mosler z Szopieniec zbierając węgiel wpadł do 16 m głębokiego bieda-szybu. Wydobyto go z ciężkimi obrażeniami ogólnymi na powierzchnię i odstawiono do szpitala.

Na tle antagonizmów sąsiedzkich doszło do w Mysłowicach do tragicznego zajścia. Napadnięty przez Jana Pochelę robotnik Idziaska, broniąc się zaatakował Pochelę nożem kilka osób w szwie, które spowodowały śmierć. Idziaskę aresztowano.

W Katowicach wykryto aferę z fałszowaniem znaczków opłat sądowych. W związku z tem przeprowadzono rewizję w biurze jednego z adwokatów, którego kierownik nabywał fałszowane znaczki.

17-letni Paweł Nowak i 16-letni Karol Lis z Kochłowic z żartu umocowali na szynach zerwany podkład kolejowy, co byłoby niechybnie spowodowało wykoślenie pociągu.

W bójkę, jaka miała miejsce w mieszkaniu Pawła Nicponia w Siemianowicach pomiędzy Karolem Golem (Powstańca 18) i Ryszardem Palkiem. (Piastowa 3), poranił któryś z „gości” gospodarza niebezpiecznie w głowę, szczękę i szyję.

W leżnicach Bractwa Pszczyńskiego wykryto stare nadużycia, które po ujawnieniu wówczas zatuszowano. Szkoda ma wynieść kilkadziesiąt tysięcy złotych. O gospodarce b. dyrektora Bractwa Pszczyńskiego, p. Okołowicza pisaliśmy w swoim czasie obszernie.

Konsum „Rozdzień-Szopieniec” w Szopienicach ma specjalne szczęście do złodziei. Ostatnio znów został okradziony po wybieciu dziurzy z piwnicy do sklepu. Zabrano większą ilość towarów i wyrobów tytoniowych wartości zgórą tysiąc złotych.

W rodzinie Fojtorów w Siemianowicach doszło do krwawej bójki, która skończyła się ciężkim poranieniem wszystkich uczestników bójki a śmiercią 22-letniego Karola Moja.

Skutkiem oberwania się ziemi wpadł do bieda-szybu w Giszowcu 11-letni Ernest Mrochem. Wydobyto go już bez życia.

Trzej zamaskowani rabusie wtargnęli do mieszkania Józefa Świerkoty w Łaziskach Dolnych i zabrali żelazną kasę na pieniądze, w której jednak była tylko bardzo nikła kwota w bilonie. Do mieszkania dostał się przez piwnicę. Policja wdrożyła pościg.



TYDZIEŃ POLITYCZNY

Genewa przeżyła wielki tydzień. Zapoczątkowały go obrady konferencji rozbrojeniowej a następnie wypłynęła na forum Ligi wysunięta przez Jugosławie kwestja odpowiedzialności za zamach marsylski. Jugosławia dostarczyła dokumentów, z których ma wynikać, że pośrednio do zamachu przyczyniły się Węgry oraz w pewnej mierze Italia. Na terenie Ligi sytuacja jest w związku z tem naprzężona i czynione są starania o złagodzenie memorjału jugosłowiańskiego w sprawie zamachu.

W parlamencie francuskim z okazji toczącej się dyskusji nad budżetem wojskowym przytoczono rewelacyjne cyfry dotyczące zbrojeń niemieckich.

Według danych referenta, niemieckie siły zbrojne w jesieni roku bież. przedstawiały się jak następuje: Reichswehra 300.000, policja (Landespolizei) 100.000, skoszarowane oddziały S. S. 80.000. W roku 1935 siły te wzrosną do 600.000 żołnierzy. Do tego należy dodać rezerwy wyćwiczonych żołnierzy z wojska i policji 300.000, rezerwy młodych roczników z formacji hitlerowskich i obozów pracy 400.000, b. kombatanów 1.400.000 i organizacji paramilitarnych: sekcji ochronnej 200.000, sekcji szturmowych 2.500.000 i korpusu automobilowego 100 tysięcy.

Ogólna liczba żołnierzy, którą Niemcy mogą od razu zmobilizować, wynosi w tych warunkach 4.900.000. W r. 1935 siła ta wraz z armją stałą wyniesie 5.500.000. Lotnictwo niemieckie rozporządza obecnie od 3.000 do 4.000 pilotami.

W Ameryce wykryto spisek idący w kierunku ustanowienia dyktatury faszystowskiej. Dochodzenia prowadzi komisja senatu. Publiczne posiedzenia komisji senackiej rozpoczęła się w tej sprawie w przyszłym tygodniu.

Na giełdzie paryskiej doszło do deruty skutkiem pogłoski o nieporozumieniach w rządzie. Po energicznym zaprzeczeniu, usunięto za karę komisarza giełdy, że nie umiał sytuacji opanować.

Gen. Weygand ma się tśnąć z czynnej służby wojskowej (jest generalissimusem armji francuskiej) i przejść do dyplomacji. Przewidywany jest podobno na ambasadora w Berlinie.

Niemcy mają pełną nadzieję, że w wyniku plebiscytu Zagłębie Saary powróci do Niemiec. W związku z tem rozpoczęli nawet na terenie genewskim rokowania w sprawie ewentualnego wykupu kopali.

Kard. Gasparri, kierownik polityki Watykanu, zmarł w ubiegłą niedzielę. Dziełem jego było m. in. uwolnienie Ojca św. z dobrowolnego więzienia, jakim był dla papieża Watykan.

Sejm Śląski zatwierdził zamknięcie rachunkowe za okres 1922 — 1932 ogromną większością głosów. Na forum sejmku wpłynął wniosek p. Wojewody Śląskiego o podjęcie na wielką skalę robót publicznych celem złagodzenia bezrobocia. Środki finansowe na ten cel znalazłyby się w rezerwach skarbowych. Wniosek przekazano komisji budżetowo-skarbowej.

Gen. Górecki, prezes B. G. K., który bał na Śląsku w związku z uroczystością dekoracji członków Federacji Zw. O. O. odbył konferencję z sierami gospodarzami i wysłuchał wyliczonych postulatów. Obszerne przemówienie dotyczące gospodarczych zagadnień Śląska wygłosił p. Woj. dr. Grażyński.

Wysokie kary więzienia w Tarn. Górach

Przed Sądem Okręgowym w Tarn. Górach odpowiadali sprawcy systematycznych kradzieży do magazynu z towarami kolonialnymi własn. Włodzimierza Borzuckiego, kupca z Tarn. Gór, 14 razy karany, zawodowy złodziej, uciekinier z więzienia karno-śledczego w Tarnowskich Górach, Wilhelm Podleskiński oraz jego „agent” Jerzy Staroszczyk. Ponadto zasiedli na ławie oskarżonych Roman i Agnieszka Wiczorkowie, którzy towar kradziony nabyli, oraz Franciszek Mainka, kupiec z Rudnych Piekar, za odkupienie skradzionego towaru.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony Podleskiński przysądzonej został na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, oskarżony Staroszczyk na 2 lata więzienia, zaś oskarżona Wiczorkowa na 6 miesięcy więzienia i 20 zł. grzywny.

Teatr Polski

BACZNOŚĆ DZIECI!

Pamiętajcie, że w sobotę dnia 1 grudnia o godz. 15.30 pop. premiera pięknej bajki Warleckiego p. t. „Cudowny pierścień” z muzyką tańcami wykonanymi przez dzieci szkoły baletowej p. Kazimierzy Nowowiejskiej. Pieczętowała reżyserię sprawuje p. reż. Biesiadecki. Oprawa dekoracyjna art. malarza J. Jarnurowskiego. Bilety do nabycia w Dyrekcjach poszczególnych Zakładów Naukowych, oraz w dniu przedstawienia przy Kasie Teatru.

Repertuar teatru

Sobota, dnia 24 b. m.: „Domek z kart” o godzinie 20-tej.

Wtorek, dnia 27 b. m.: „Koncert „Echa” o godzinie 20-tej.

Środa, dnia 28 b. m.: „Domek z kart” o godzinie 20-tej.

Czwartek, dnia 29 b. m.: „Sulkowski” o godzinie 18-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Niedziela, dnia 25 b. m.: „Życie jest skomplikowane”, Bielsko o godz. 17.30.

Poniedziałek, dnia 26 b. m.: „Sulkowski”, Chorzów o godz. 17-tej.

Wtorek, 27 b. m.: „Życie jest skomplikowane”, Knurów o godz. 20-tej.

Teatr rewji

„Rarytas”

W sobotę dwa przedstawienia — o godz. 7.15 i 9.15 wiecz.

W niedzielę, 25. 11. trzy przedstawienia — o godz. 5 pp., 7.15 i 9.15 wiecz. ostatnie przedstawienie rewji w 2 częściach p. t. „W murowanej piwnicy”.

Doskonały yprogram w koncertowym wykonaniu całego zespołu bawi i rozśmiesza do łez tłumnie zebrana publiczność. Ceny miejsc od 85 gr. do 3,30 zł. łącznie z dopłatami.

W poniedziałek 26 i we wtorek 27 b. m. — dwa występy znakomitej artystki Wandy Siemaskowej w świetnej, doskonale napisanej sztuce w 4 aktach Gordina p. t. „Mirla Eiros”. Występy te są prawdziwym zderzeniem artystycznym dla teatromanów, to też zainteresowanie „Mirla Eiros” jest ogromne. Ceny miejsc od 1,09 do 4,40 zł. łącznie z dopłatami. „DADZA SE POZÓR” taki tytuł nosi następny, 3-ci skolej program teatru „Rarytas”, którego premiera odbędzie się w środę 28 b. m. Bilety wcześniej nabywać można w firmie „Mar”, Dworcowa 18, tel. 341-04. Kasa teatru czynna od godz. 6-tej wiecz.

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU „RARYTAS”

W poniedziałek, 26. 11. w Nowym Bytomiu — sala Domu Robotniczego — jedno przedstawienie rewji „W murowanej piwnicy”. Początek o godz. 8-mej wiecz. Ceny miejsc od 75 gr.

We wtorek, 27. 11. w Rybniku — sala Hotelu Świerkianiec — dwa przedstawienia o godzinie 6.30 i 9-tej wiecz. rewji p. t. „W murowanej piwnicy”. Ceny miejsc od 83 gr.

Walka o miliony

Stojący nad grobem wnuk księcia Brunświku

skarży miasto Genewę o spadek po dziadku

(Korespondencja własna).

PARYŻ, w listopadzie.

W środę dn. 14 b. m. w Paryżu rozpoczął się proces, który ciągnie się od lat 60-ciu po wielu sądach kilku krajów.

Słynny już w kołach sądowych proces o spadek po księciu Brunświku, w którym jako żarłacz przeciwnicy staną: wnuk księcia Brunświku, hrabia de Ciry, oraz miasto Genewa.

500 milionów

Jakże wyglądają szczegóły, oraz historia tego procesu, który słusznie prasa francuska nazywa największym procesem spadkowym stulecia, a którego sporna suma wynosi 500 milionów szwajcarskich franków?

Pomnik w Genewie

Turyści, zwiedzający piękne miasto szwajcarskie Genewę, dziwili się zapewne, czemu to przypisać, że w jednym z najpiękniejszych punktów tego miasta wznosi się olbrzymi pomnik księcia Brunświku.

Czemu miasto Genewa wystawiło pomnik temu księciu niemieckiemu wątpliwej sławy, który wygnany przez własny lud szukał w Szwajcarii schronienia?

Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: pieniądze!

Zanis

Pewnego dnia, w jednym z hoteli genewskich zamieszkał przejazdem do Francji książę Brunświku, Karol II. Książę ten bajecznie bogaty, oświadczył władzom miasta Genewy, że gotów jest zapisać miastu cały swój majątek, pod jednym tylko warunkiem: iż pochowają go ze splendorami należnymi osobie koronowanej, oraz, że wystawią mu pomnik, który przedstawi go siedzącego na koniu.

Córka protestu

Genewa zgodziła się na to, i w spokoju ducha oczekiwano śmierci księcia i odziedziczenia jego milionów.

Ale nie liczonej się z jedną ewentualnością: była przecież rodzona córka księcia, hrabina Kolmaru, która poślubiła hrabiego de Ciry.

Ta naturalna dziedziczka fortuny ojca zaprotestowała przeciwko zabieraniu jej majątku.

Kruczki prawne

Ale i tu znalazł się kruczek. Hrabina de Ciry nie była od początku legalną córką księcia Brunświku: była dzieckiem z

małżeństwa morganatycznego i dopiero, gdy już miała lat kilka, ojciec uznał ją za pomocą specjalnego dokumentu. Miasto Genewa nie uznawało tej legalności na tej zasadzie, że owe dokumenty spłonęły podczas pożaru zamku brunświckiego.

60 lat trwa proces!

Córka księżca zmarła nie dobiwszy się sprawiedliwości, ale zostawiła dwudziestoletniego syna, hrabiego de Ciry. Ten młody człowiek zaciekle zaczął bronić swych praw do majątku dziadka. Szedł od instancji do instancji w sądach szwajcarskich, angielskich, niemieckich.

Wydobył potrzebne dokumenty, których zdawałoby się nie nie zdoła wskrzesić z popiołów. Nie ustawał w wyteżonej pracy procesowania się.

Tak robił przez lat... 60. Przez 60 lat

idzie hrabia de Ciry od instancji do instancji poto, by przed kilkoma tygodniami uzyskać to, do czego narazie dążył: proces w Paryżu.

Bój o miliard

Tutaj, uzbrojony we wszelkie papiery i dokumenty, opancerzony w dowody, mając za sobą najwybitniejszych adwokatów Francji z Paul Boncourem na czele, stanął, by dowiedzieć swych praw do fortuny dziadka, wynoszącej pół miljarda szwajcarskich franków (około miljarda zł.).

Statuszek

Ale hrabia de Ciry ma teraz już lat 84.

W swym skromnym mieszkanku paryskim przy rue Decamp siedzi on w swym gabinecie przed biurkiem, pełnym papi-

rów, oraz nieskończonej ilości broszur, które pisał i wydawał po każdym etapie procesu. Żadnej z tych broszur nie przepuszcza Szwajcaria w swoje granice.

Siwobrody ten starzec jest świecie przekonany o tym, że tym razem wygra tę sprawę i że spadnie na niego deszcz milionów, których nie zdąży nawet użyć.

Filantrop czy...

— Zamierzam moje miliony przekazać na jak najgodniejsze cele, ale przede wszystkim chodzi mi o to, aby cała praca mojego życia nie poszła na marne — mówi on wypytującym go dziennikarzom. — Przyznaję mi tych milionów będzie tylko wypełnieniem sprawiedliwości, ale w moim życiu nie zmieni się nic. I tak nie zjem dwu kotletów naraz na obiad...

200 milj. fikcyjnego kapitału

Nowa afera finansowa we Francji

Levy był konkurentem Stawiskiego

(Korespondencja własna).

PARYŻ, w listopadzie.

Na wniosek ministerstwa skarbu Francji władze sądowe wszczęły śledztwo przeciwko finansistom Karolowi Goldenbergowi i Levy'emu, wspólnikom, oskarżonym o milionowe malwersacje.

Wszystko fikcja

Goldenberg-Levy otrzymał w banku Indochińskim pożyczkę 13 milionów franków. Tymczasem aktywa głównego towarzystwa finansowego, założonego przez Levy'ego, w którym piastował on godność wiceprezesa, opiewające pozornie na 200 milionów fr. składały się z papierów bezwartościowych i wierzytelności fikcyjnych, pozbawionych, jak się okazało, aktywów około 30 towarzystw i przedsiębiorstw, założonych przez Levy'ego nie dosięgających nawet połowy pasywów.

Krach banku

W wielkim tym skandalu finansistów Levy nie jest najważniejszą wysoką sumą szkód, spowodowanych oszustwem, zakrojonym na olbrzymią skalę. Równocześnie niemal z wybuchem tej afery, nastąpił w Rouen krach banku, na równie wysoką sumę. A jednak, nie towarzyszy temu rozgłos równie skandaliczny, jak Le-

vy'emu.

Podobnie jak u Stawiskiego, tak i w aferze „S. S. F.” (Societe Speciale Financiere) — najistotniejszy jest fakt, jaka droga, przy pomocy jakich metod i ludzi skandal narodził się, trwał i był przez długi czas bezkarnie tolerowany.

Dekorowani oszuści

Kim są finansisci Joseph i Charles Levy, którzy skupiali w swych rekach ponad pięćdziesiąt towarzystw i których za „zasługi dla gospodarczego (!!) rozwoju Francji” nagrodzono Legią Honorową.

Tajemnicza przeszłość

Wiadomo dotąd, że prawdziwe nazwisko Levy'ch brzmi Goldenberg, że pochodzą z Algieru, gdzie zajmowali się pośrednictwem handlowym. Niewiadomo narazie, dlaczego opuścili Algier (prawdopodobnie i tam byli w niezgodzie z kodeksem karnym), i tajemnicą pozostaje jeszcze, jak w ciągu krótkiego pobytu w Marsylii zdołali zebrać pokaźne środki, które stały się podstawą do późniejszych spekulacji na rozległą skalę.

Levy a Stawiski

Afera „S. S. F.” ma wiele podobieństw i nawet punktów stychnych ze skandalem „pięknego Oleksandra”.

Dwóch finansistów, których przeszłości nikt nie zna, osiadał w Paryżu. Zakładają szereg towarzystw, nie zapominając o wywieszeniu na pokaz atrakcyjnego i sugestywnego szyldu. Na prezesa centrali „S. S. F.” zaproszony zostaje dawny dygnitarz marynarki w Tulonie, admirał Dusmenil. Podobnie tedy jak Stawiski, dwaj panowie Levy osłaniali swe oszukiwacze manipulacje prestiżem szanownych nazwisk.

Znowu Dubois

Obok Dusmenila figurował — i ten fakt stał się przedmiotem najgorętszych ataków politycznych — szef sekretariatu byłego ministra spraw wewnętrznych Chaumpey'a — Dubois, ten sam Dubois, który odegrał dużą rolę w aferze Stawiskiego.

Dubois był nie tylko członkiem rady administracyjnej „S. S. F.”, lecz spełnił także ważną rolę przy założeniu jednego z towarzystw.

Dobry adres

Listy finansowych instytucji Levy'ch nie podawały w nagłówku właściwego adresu: „Rue Maitignon 9” — lecz nosiły sugestywny napis: „Ministerstwo spraw wewnętrznych. Gabinet ministra”. — Trick ten sówicie, rzecz jasna, się opłacał.

Algierscy kuzynowie Joseph i Charles Levy-Goldenberg spekulowali na transakcjach gruntowych, sprzedaży domów, na cukrze. Główną jednak ich czynnością było skupowanie bonów państwowych, przyznanych przez rząd prywatnym jednostkom jako odszkodowanie wojenne za straty, poniesione w ciągu lat 1914—1918.

Polecenia władz

Skupowanie tych bonów również ułatwili sobie panowie Levy: właściciele tych bonów otrzymywali oficjalne okólniki ministerstwa finansów i od administracji funduszu odszkodowań wojennych, zalecające nawiązanie kontaktu z instytucją Levy'ch.

Co szczególnie ciekawe, założone przez Goldenbergów „Societe pour le financement de l'outillage nationale” była konkurencją dla jednego z towarzystw Stawiskiego („Caisse autonome des reglements et des grands travaux”).

Rywale

Levy i Stawiski okazują się tedy rywalami w pewnej mierze, choć stosowali w swej działalności piratów finansowych te same metody: osłaniali swe oszukiwacze praktyki prestiżem oficjalnych osobistości i nazwisk o politycznej marce.

Oburzenie opinii

Afera Levy — w trakcie prowadzonego śledztwa rozrasta się, obejmując coraz szerszy krąg osób. Analogiczne, oszukiwacze kombinacje Levy — Andre Dubois i Stawiski — Dubois szczególnie pasjonują i oburzają opinię publiczną na afere, która jest dalszym ciągiem i nową atrakcją tegorocznego „sezonu” francuskich skandali.

Co czytają Niemcy III Rzeszy?

Upadek „zgleichschaltowanej” prasy

Rozkwit pism nielegalnych i poczytność zagranicznych

Niezwykle interesująca ewolucja przeszła w ciągu ostatnich 2 lat czytelnictwo w Niemczech. A zwłaszcza czytelnictwo prasy codziennej. Jak wiadomo, reżim hitlerowski przeprowadził również i w prasie zasadę „Gleichschaltung”: nastawienie całej prasy na jeden ton.

Następstwa tego ujawniły się już w krótkim czasie: pisma partii narodowo-socjalistycznej („Völkischer Beobachter”, „Angriff” itd.) zagarnęły niemal wszystkich czytelników; pisma dawnych partii lub też i pozapartyjne musiały bądź zlikwidować się, bądź też skazane zostały na marną vegetację. Znikł więc szereg wielkich organów dawniejszego katolickiego centrum czy nacjonalistów Hugenberg, znikła „Germania”, „Deutsche Zeitung”, „Tagespost” i t. d., znikła „Vossische Zeitung”, a potężny ongi „Berliner Tageblatt”, który jeszcze z początkiem 1933 roku miał 280.000 nakładu, vegetuje, bijąc ledwo 11.000 egzemplarzy...

Równocześnie z tem zaszedł jednak bardzo znamienity fakt. Oto wielokrotnie się w Niemczech czytelnictwo prasy zagranicznej. Zarówno ci, którzy znajdują się poza partią hitlerowską, jak i inteligencja obozu narodowo-socjalistycznego sięga do pisma zagranicznego, by się tu poinformować o tem, czego w „gleichschaltowanym” organie niemieckim znaleźć nieposob...

Na czoło tych zagranicznych pism wybijają się gazety szwajcarskie; oczywiście nie wszystkie, bo część ich straciła „debit”. Ale są w Szwajcarii redakcje, umiające się urządzać tak, aby nie utracić prawa rozchodzenia się w Trzeciej Rzeszy. Popierają one przede wszystkim politykę zagraniczną hitlerizmu. Do takich należą przede wszystkim „Baseler Nachrichten”. Wysyłało ono do Niemiec w r. 1932 egzemplarzy 3000, w r. 1933 ju. 17.000 a teraz... 80.000.

Rozchwytywane są też pisma francuskie i angielskie. Londyński „Times” w r. 1931 wysyłał do Niemiec 1.800 egzemplarzy, teraz... 30.000; francuski „Temps” miał 2.900 czytelników w Niemczech, teraz... 35.000.

Ale jest i inna kategoria pism, które masowo docierają do czytelników: są to nielegalne pisma komunistyczne z „Rote Fahne” na czele. Socjaliści niemieccy mniej są pod tym względem obrotliwi, ich „Vorwärts” ma minimalny zasięg czytelnictwa. Natomiast komuniści bardzo intensywnie kolportują pismo w cenie 15

fenigów za egzemplarz, na którego czele widnieje ostrzeżenie:

— Leser, denke daran, dass diese Zeitung hinter dem Rücken von tausenden von Spürhunden geschaffen ist. Lese sie aufmerksam durch. Gib sie weiter... (Czytelniku, pomyśl, że to pismo powstało za plecami tysięcy psów gończych. Przeczytaj je uważnie. Podaj je dalej...)

„Rote Fahne” ma bardzo interesującą kolumnę: piąta strona pisma jest poświęcona... obronie katolicyzmu. Komunistyczny organ zapowiada zupełną swobodę religijną, oczywiście gdyby komuna o-balila hitlerizm...

Trick ma swe uzasadnienie w tem, że w Niemczech niema tajnej prasy katolickiej, a gros wrogów hitlerizmu tkwi w rzeszach robotników chrześcijańskich. „Rote Fahne” chce więc skaptować ich dla siebie...

W ten to sposób dzieje się, że w organie... komunistycznym widnieje cała kolumna, poświęcona obronie... księży katolickich, zwalczających hitlerizm.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Papuas i inaczej goła...

Pacjent kładzie się nawznak.

Na Nowej Gwinei panują do dzisiaj dziwaczne obyczaje wśród zamieszkujących wyspę papuasów. Tubylcy noszą chętnie różne ozdoby wyrabiane bardzo umiejętnie i gustownie z muszeli, włókien, masy perłowej. Eleganci, zwłaszcza młodzi mężczyźni, uważają za konieczne

golić zarost.

Nie jest to bagatelka, gdy się nie ma pod ręką brzytwy lub żyłki. Ale golarze papuascy posługują się innym narzędziem. Pacjent

kładzie się nawznak, golarz kłęczy przy nim i rozpoczyna się operacja; cienką nitką z włókna palmy owija każdy włos brody z osobna i potem wyrwa go od jednego zamachu. Operacja radykalna ale bolesna.

Na Nowej Gwinei panuje wielożerstwo, aczkolwiek kobiet jest tam mniej niż mężczyzn. Chcąc pojąć dziewczynę papuaszką za żonę, kandydat musi złożyć za nią rodzicom okup w postaci świni, kilku bransolet z muszeli lub psa.

Biała estrada na strzyżonej murawie. UROCZYSTY ZJAZD SZKOTÓW. Król w małej mieścinie.

Pociąg, zdążający do Aberdeen, mknie przez szkocką ziemię. Pasażerowie jego patrzą z rozmarzeniem przez okna.

Są to niemal sami Szkoci, którzy po dłuższej nieobecności wracają do ojczyzny.

Wieczorem byli jeszcze wszyscy w ubraniach spacerowych. Są to handlowcy i urzędnicy z Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Rano przemienili się nagle. Włożyli na siebie czerwono-białe kratkowane krótkie spodnie szpiczaste czapeczki i lekkie błękitne „capes”. — Stali się znów członkami starego szczepu tancerzy i żołnierzy.

Udają się oni do Braemar, małego miasteczka nad brzegami They, gdzie z roku na rok odbywają się uroczystości zjazdu Szkotów z całego świata. Aż do powstania z roku 1745 skupiali się zawsze Szkoci dokoła przewodcy którego sami wybierali. Chodziło o pewnego rodzaju przyjaźń feudalną. Chłopi wyświadczali swoim panom pewne usługi, a wzamian za to korzystali z ich opieki.

Królewskie rozporządzenie zniosło te świadczenia, widząc w tem słuszenie niebezpieczeństwo, grożące jednoci brytyjskiego państwa. — Mimo to duch samodzielności przetrwał u upartych Szkotów. Przechodził on z pokolenia w pokolenie i nie można go było zwańczyć. Dlatego mądre było pociągnięcie królowej Wiktorji, która postanowiła, że Szkotom wolno będzie znów odbywać

coroczne wielkie zjazdy.

Zezwoliwszy, a nawet nakazawszy Szkotom zbierać się co roku i omawiać na tych zjazdach swoje wspólne sprawy, stłumiła królowa w ten sposób w zarodku wszelki tajny ruch przeciw królestwu. Jednocześnie dała w ten sposób Szkotom do zrozumienia, że są

nuje ich zwyczaje i usuwa wszelkie stare nieporozumienia między Szkotami a Anglikami.

W ciągu wieków coroczne zjazdy przybierały coraz bardziej charakter wielkiego święta ludowego, na których Szkoci okazali zarówno swoją siłę i zrzeczność, jak przywiązanie do rodzinnej ziemi i lojalność wobec domu panującego. Obecnie zbiera się każde go lata w Braemar tysiące Szkotów, których twarze

czzerwone są od whisky

i górskiego powietrza. A jednocześnie zjawia się na tych uroczystościach angielska rodzina królewska, zaznaczając w ten sposób swoją ścisłą łączność ze Szkotami.

W drodze do Braemar mijają się zamki, z którego gotyckich dachów powiewają flagi Jerzego V. Tutaj przeżyła królowa Wiktorja najpiękniejszą godzinę swego sentymentalnego romansu

z księciem Albertem.

Ale już słyszy się przeciągłe, wyjące dźwięki korb w Braemar. Jest to mała miejscowość, licząca około 100 domów i 2 hotele z 19 stulecia. Położona jest na zboczu wzgórza. Wiejska droga wiedzie do parku księżny Connaught. Na starannie strzyżonych murawach zbudowano białą estradę. Na tej estradzie popisywać się będą tancerze i kobziarze, gdy na łące odbędą się sportowe zawody.

Zawody te są bardzo oryginalne. Mężczyźni w krótkich spodniach chwytają ogromny młot, którego rekojęść posiada długość 1 metra 50 centymetrów i rzucają go w powietrze. Podobnie rzucają kulę metalową, zawieszoną na łańcuchu. Innym ćwiczeniem jest podnoszenie pnia wielkości słupa telegraficznego w piono-

wym kierunku i odrzucenie go w ten sposób, ażeby wywinął koziołka i nie upadł rzucającemu na głowę. Jest to próba

bardzo trudna.

Najosobliwszym punktem uroczystości są jednak tańce ludowe. Strój szkocki jest jednocześnie strojem myśliwskim i wojskowym, nadaje się zaś znakomicie do tańca. Punkt kulminacyjny zaś tworzy pojawienie królewskiej rodziny. Obraz ten przypomina swoją staroświecką elegancją obrazy Gainsborougha. Na przedzie jedzie pocztajon, za nim granatowa landara, ciągnięta przez dwa sivosze z czerwonymi wstążkami. Szkarłatne są liberje lokajów, jadących obok landary. W landarze siedzą król Jerzy i królowa Marga. Naprzeciwko nich, w szkockich strojach, dwie małe księżniczki, Margareta Rosa i Elżbieta. Ta ostatnia jest już dzisiaj ulubienicą Anglii jako

ewentualna następczyni tronu.

Za landarą królestwa jadą powozy księstwa Connaught i orszaku.

Cale pole ognia nagle poruszenie. Wszyscy przejeżdżający są entuzjazmem. Wodnicy rzucają młoty z podwójną siłą, tancerze tańczą z ogromnym temperamentem. Dokoła bariery defilują jednocześnie trzy „klany” z Balmoral, Tuss i Farquarson. Poznać ich po wyekwipowaniu. Mają topór lancę i szpadę. Potem idą Szkoci z królewskiej gwardji w wielkich czapach niedźwiedzych. Zakończenie pochodu tworzą kobziarze.

Jest to jakby połączenie jarmarku, baletu i rewji wojskowej. Wieczorem zamieni się uroczystość w biesiadę. Butelka whisky jest dla Szkota zawsze miłym zjawiskiem. A bratają się z nią bardzo chętnie.

Znów ślub nudystów.

Panna młoda wystąpi w... welonie.

W Londynie skończył się sensacyjny kongres nudystów.

Wzięli w nim udział w dwóch trzecich mężczyźni, w jednej trzeciej kobiety. Wśród mężczyzn znajdowali się adwokaci, profesorowie, lekarze, nawet jeden pastor protestancki znajdował się wśród obecnych, lecz nie odróżniał się niczem od innych,

bo był nagi.

Ogród, w którym kongres odbywał swoje narady, był starannie zakryty przed publicznością. Do nudystów zgłoszono liczne

częściej zupełnie trafnie — wytłumaczono.

I jeszcze jedno. — Należy zawsze starać się wytworzyć dokoła chorego pogodny, ciepły nastrój, unikając przytem wyrazów zdawkowego współczucia. Prawdziwe, z serca płynące współczucie, chorego zawsze wyczuje i przyjmie z wdzięcznością, wszelkie zaś objawy zdawkowej litości wielu traktuje wręcz jako obra-

przystąpienia, głównie z Ameryki.

Zgłosił się również znakomity pisarz Bernard Shaw, który twierdzi, że nudyzm jest rzeczą bardzo poważną. W pewnej chwili, gdy przewodniczący kongresu zapytał, która godzina, kilku uczestników kongresu podniosło instynktownie rękę, chcąc wyjąć zegarek z kieszonki kamizelki, której nie mieli na sobie, ponieważ byli nady.

Przy końcu kongresu zapowiedziano, że wkrótce odbędzie się ślub nudystyczny dwojga

młodych nudystów.

Ślub odbędzie się w Londynie. Dzienniki angielskie nazwały ten przyszły ślub „ślubem Adama i Ewy”.

Można sobie wyobrazić, jaką ciekawość wzbudzi ten ślub.

Niektórzy zastanawiają się, jak będzie ubrana panna młoda. Czy będzie miała welon na głowie, mimo braku kostiumu? Czy pan młody będzie w cylindrze?

Baw jaknajkrócej z wizytą u chorych, których trawi gorączka.

Odwiedzanie chorych uważane jest za dobry czyn, często jednak staje się poprostu dręczycielstwem wskutek nieodpowiedniego zachowania się odwiedzającego.

Przy ciężko chorych, a zwłaszcza chorych gorączkowych, należy bawić krótko.

Nierzadko bowiem starają się oni — z grzeczności albo powodowani ambicją — wykazać bardziej silnymi, aniżeli są w rzeczywistości; następstwem tego bywa zazwyczaj niepotrzebne zmęczenie.

Często też, podnieceni odwiedzaniem, nie zdają sobie sprawy ze swego osłabienia i wskutek tego nadmiernie się wyczerpują.

Natomiast u chorych na cierpienie przewlekłe, których trapi nuda, zniechęcenie i apatia, dłuższa wizyta wywołuje zazwyczaj

nie raz staje się prawdziwym dobrodziejstwem. Trzeba tylko unikać w rozmowie wszystkiego, co może drażnić, albo wywołać u niego przykry nastrój.

Wreszcie trzeba zawsze pamiętać o tem, że niektórzy ciężko chorzy starają się często nieznacznie wypytać odwiedzającego o postawionej przez lekarza diagnozie i wogóle zasięgnąć informacji o swym przypuszczalnym losie.

Jeżeli więc stan ich jest rzeczywście ciężki, należy starannie unikać jakiegokolwiek wzmianki o tem. Tacy chorzy bywają też nadzwyczaj spostrzegawczy. Stąd wynika konieczność panowania

nad wyrazem twarzy.

Każda zmiana wyrazu, wywołana przez litość, obawę itp. może być przez nich zauważona i odpowiednio — naj-

nożadane ożywienie

OFIARA CHIRURGA

M. G. EBERHART

Powieść amerykańska

przekład autoryzowany

Czy jednak mogła czuć tak głęboko, żeby dopuścić do mordu tylko dlatego, żeby uratować ojca od operacji? Nie wygląda na córkę zdolną aż do takiego poświęcenia, ale była krańcowo nierównoważona, poprostu histeryczka. Niepokoila się o tabakierkę, lecz to było naturalne ze względu na jej cenną zawartość. No, a te szept — tu moja pamięć obudziła się do życia — a te szept w jej pokoju! Te dziwne, gwałtowne szept, które stały się preludjum do okropnego i szkaradnego dramatu. Pamiętałam je doskonale. Ktoś powiedział: „Nie prosz mnie. To niemożliwe”, a ktoś drugi odpowiedział: „Mówię ci, że go zamorduje!”

I to chyba nie mógł być prosty zbieg okoliczności że niedługo potem zamordowano człowieka. W świetle tego, co się stało, szept te nabrały bardzo złowieszczonego zabarwienia. Kto miał takie przeczucie? Jedną z szepczących osób musiała być Dione.

A ta późniejsza rozmowa między Dione i Nancy, która miała miejsce w trakcie, gdy ja szukałam gorączkowo swego pacjenta i którą Nancy wyjaśniła tak swobodnie drowi Kuncce'owi i sierżantowi! Nie wzięłam pod uwagę wyraźnego wrażenia, jakiego doznałam, że Nancy zbyt zrezygnowała się tłumaczyła i również wyraźnego strachu w jej oczach, gdy ją badano. Jeżeli to wystarczyło doktorowi i sierżantowi, to mogło wystarczyć i mnie. Najwięcej mnie jednak trapiło wspomnienie tych gwałtownych szeptów.

Po trwożnym namyśle ograniczyłam się do następujących uwag: „Obecność w skrzydle, szept, emocjonalne niesposobienie, protest przeciwko operacji”, poczem zajęłam się osobą Iny Harrigan. W miarę jak karta się zapalała, zaczynałam nabierać przeświadczenia, że albo ja jestem skłonna do przesadnej podejrzliwości, albo też ponura sprawa ma mnóstwo głębokich odgałęzień, które niefatwo będzie zde-maskować.

Iny Harrigan uznałam za zdolną do morderstwa z premedytacją. Straszne to ale szczerze. Jednakże tej uwagi nie wciągnęłam do moich notatek. Można się znać na psychologii, a pomimo to być na tem polu bezsilnym. Dusza łudzka posiada zakamarki absolutnie niewytłumaczalne. Nikt nie jest nigdy jednolity. Każdy miwa wyjątki od swego typu, zwłaszcza, jeżeli wchodzi w grę uczucia. Moze jestem w tym względzie starszowiecka, ale obserwuję życie od wielu lat i umiem patrzeć. Powiem krótko i popularnie, że nigdy niewiedomo, co w trawie piszczy.

Nie wspominałam więc nic o emocjonalnych możliwościach Iny Harrigan. Zaznaczyłam tylko, że miewała sprzeczki z mężem i że przyjmowała często Kenwooda Ladda. Tego ostatniego faktu nie opatrzyłam żadnym komentarzem. Nie miałam podstawy do przypuszczenia, że chciała się pozbyć jednego męża, żeby złapać drugiego.

Kolejno wzięłam pod uwagę możliwość bytności Ladda w szpitalu w godzinie mordu i wypisawszy pod nim nazwiska pozostałych mężczyzn: Courta, Teubera, dra Kuncce'a i Piotra Melady'ego, zapatrzyłam się w nie ze ściągniętym czołem. Ominęłam pielęgniarki z pierwszego piętra, które także miały dostęp do windy, ale uważałam, że dr. Kuncce napewno sprawdził ich alibi bardzo sumiennie i dokładnie. Jednym słowem nie ominęłam nikogo, kto mógł mieć związek ze zbrodnią na skutek swej obecności na miejscu. Po napadzie na Dione, można było przypuszczać, że tajemnicza okropność koncentrowała się w moim wschodnim skrzydle.

Przy każdym nazwisku napisałam: „Obecność w skrzydle w nocy”. Przy nazwiskach Ladda i Courta Melady'ego: „Żadnego dowodu, że opuścił szpital przed północą”. Jakóbowi Teuberowi dostała się uwaga: „Obecność na drugim piętrze w ciągu dwunastu minut”. Nie potrzebuję objaśniać, jakich dwunastu minut. Nagle nasunęło mi się spostrzeżenie, że o ile wiedziałam, Teuber był jedynym mężczyzną, obecnym w korytarzu wschodniego skrzydła w ciągu tych ważnych dwunastu minut. Wolalam wierzyć, że męska ręka wbiła nóż w serce dra Harrigana, nie kobieca. Teuber wiedział gdzie chowano instrumenty chirurgiczne, znał szczegółowy regulamin szpitalny, mieszkał w szpitalu i mógł krążyć po nim swobodnie, nie zwracając niczyjej uwagi. Kto jak kto, ale on mógł napaść na Dione. Czulałam od samego początku, że ten napastnik i morderca dra Harrigana była to jedna i ta sama osoba.

Coprawda nie mogłam sobie wyobrazić tego młodego chudego chłopca w roli zbrodniarza, zwłaszcza, że zawsze w lecie cierpiał na „swoją” astmę. Mówię „swoją” dlatego, że o-

kreślał te choroby: „moja astma”, tak jakby to była jakaś specjalna, tylko jemu właściwa odmiana. W okresach, gdy się czuł specjal-

nie źle, jego ciężko zadyszany głos rozbrzmiewał akcentem dumy. Ale nigdy nie wiadomo, do czego człowiek może być zdolny, toteż i je-

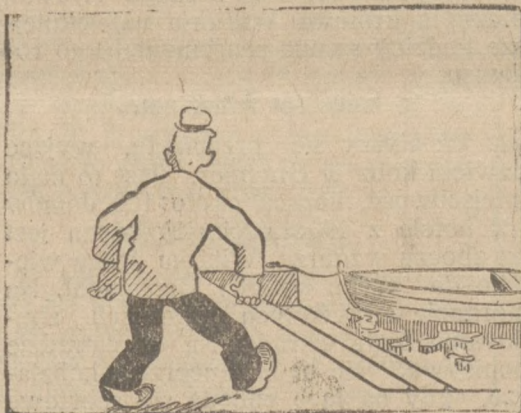
Kłeska bezdomności w Warszawie



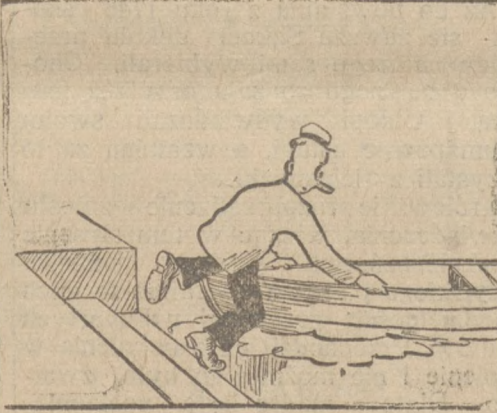
Na podwórzu jednego z domów bezdomni Marymontu zabezpieczając się przed zbliżającą zimą sklecieli kilkanaście tego rodzaju straszliwych drewniaków.

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu”



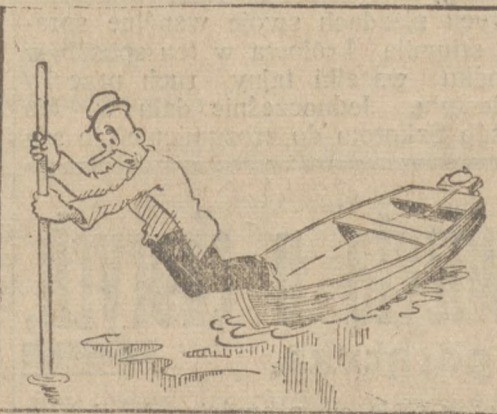
1. Co dziś temu do tba wpadło —
któż to zgadnie, któż to wie;
śnać go mocno grzeje sadio,
bo łódkować mu się chce.



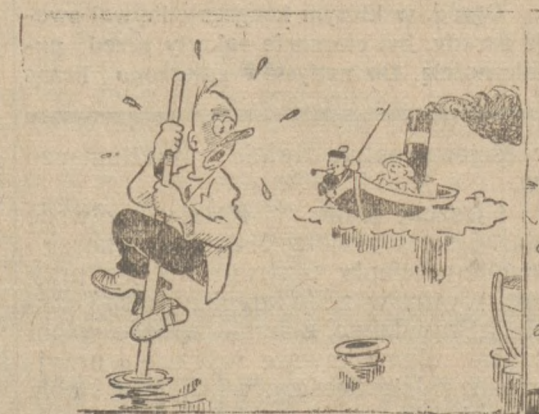
2. Z węglem tłukł się aż do Gdyni,
bo na kolej forsy brak —
siada w łódkę, rece ślini:
— Popływam na cały trak.



3. Żerdka machnął raz i drugi
i już mknie na bystre nurty;
kijek jest wspaniale długi,
ino wsparł go o brzeg burty.



4. Z taką mocą on wiosłował,
jakby śpieszył gdzieś na wódkę,
lecz się śnać zagalopował,
bo wędruje już za łódkę.



5. Gwałtu! Retu! Karlik drze się,
jakby go kto darł ze skóry,
kuter śpieszy ile wiezie,
dymu snując całe chmury.



6. Małtek go za „klekę” złapał
i bosakiem uniósł w górę,
Karlik z strachu aż sapał:
— Ten ci teraz da mi w skórę!

go nazwisko znalazło się na mojej liście. Po-
stanowiłam zbadać, jak długo bawił na oddzia-
le dla biednych i w jakich był stosunkach z
drem Harriganem.

W każdym wypadku największe trudności
następowała pobudka czynu. Zwłaszcza w
związku z osobą dra Kuncce'a, który ciągle krą-
żył po szpitalu i mógł zmylić czujność telefo-
nistki, wejść niepostrzeżenie do windy, zabrać
lancet z sali operacyjnej i użyć go w celu bar-
dzo sprzecznym z jego przeznaczeniem. Było
to możliwe, ale mało prawdopodobne. Nocna
telefonistka jest niezwykle spostrzegawcza i lu-
bi namiętnie wglądać w cudze sprawy. No,
i nie mogłam absolutnie uwierzyć, żeby dr.
Kuncce, naczelnik lekarz szpitala Imienia Me-
lady'ego, był zdolny do morderstwa. Już pre-
dziej Jakób Teuber, pomimo swojej astmy,
młodości i nieszkodliwości.

Refleksie nad Teuberem i jego gotowością
w sprowadzaniu dla mnie windy nasunęły mi
znow na myśl Lillian Ash.

Lillian Ash i — musiałam stuknąć krzesłem,
a może nawet odezwać się nagłos, gdyż dwaj
połicjanci, wartujący w korytarzu, odwrócili
się jednocześnie i popatrzyli na mnie podej-
rzliwie. Zakasłałam energicznie i złożywszy
swoją dokument, schowałam go starannie do
obszernej kieszeni fartucha.

Ni z tego ni z owego nabrałam absolutnej
pewności, że to Lillian Ash wytarła ślady pal-
ców z rekojeści lancetu. Wszak przyłapałam
ją w windzie bezpośrednio po strasznej od-
kryciu, pochyloną nad ciałem. Nie mogłam
sobie przypomnieć, aby, przed przybyciem po-
licji, kto inny poszedł sam do windy. Wy-
glądała przytem przeraźliwie, tak jakby do-
znała okropnego wstrząsu.

Powtarzam, że doszłam nagle do zupełnej
pewności, że to ona starła z błyszczącej, lu-
strzanej rekojeści tłuste smugi, będące napew-
no odciskami palców i dłoni. Nie wiedziałam
tylko, dlaczego to zrobiła. Jeżeli to były od-
ciski jej palców... — Ale tego trzeba by do-
piero dowieść.

ROZDZIAŁ IX.

Zasłałam w swoich myślowych dochodze-
nach dalej niż zamierzałam. Sprawy tajem-
niczego zniknięcia Piotra Melady'ego postano-
wiłam narazie nie rozpatrywać. Na papierze
bo oczywiście nie mogłam o tem myśleć.

Zresztą był już najwyższy czas zająć się
poranną toaletą pacjentów: myciem i czy-
szczeniem zębów, żeby zdażyć przed śniada-
niem.

Przekazałam klucze dziennej superinten-
dencie z uczuciem ogromnej ulgi. Musiała sły-
sząc o nocej awanturze i pewnie niewiele spa-
ła, bo była okropnie biała i mizerna. Na
szczęście nie wspomniała słowem o swem spo-
strzeżeniu z ubiegłego wieczora. Nie byłam
w nastroju do wysłuchiwanie gadaniny na te-
mat: „A co, nie mówiłam?” nawet od osoby
wierzącej w duchy.

Atmosfera śniadaniowa podzialała mi le-
szyć na nerwy. Nikt nie miał apetytu, a pie-
lęgniarki szeptaly, oglądając się wciąż za sie-
bie i podskakując nerwowo za każdym brze-
kiem w kuchni. Z jadalni udałam się wprost
do swego pokoju, przyczem po drodze nie od-
powiedziałam na żadną badawczą zaczepkę
i wbrew swoim przewidywaniom, zasnęłam
momentalnie kamiennym snem. Nawet piele-
gniarka, przyzwyczajona do dorywczych, czę-
sto niedostatecznych wypoczynków, może być
czasami zmęczona.

Pamiętam, że usypiając powiedziałam so-
bie, że pomimo wszystko, muszę się wyspać.
Ale nie byłam na tyle odważna, żeby nie zam-
knąć drzwi na klucz. Zdaje mi się nawet, że
zastawiłam je stołem. Gdyby kto chciał prze-
kreścić pocichu kłamkę, toby się zawiódł.

Śledztwo odbyło się tego dnia popołudniu.
Spałam do pierwszej. Schodząc nadół, natknę-
łam się na dra Kuncce'a, wychodzącego z od-
działu chirurgicznego dla mężczyzn, w syme-
trycznej asyście dwóch podkomendnych le-
karzy. Na mój widok kazał im się odsunąć
i rzekł do mnie:

— Krata w oknie, wychodzącym na drabine
pożarną we wschodnim skrzydle, była zam-
knięta. Panna Page sprawdzała wieczorem.
Nikt w tem skrzydle nie chce się przyznać,
że ją otworzył. Nikt się również nie przyzna-
je do schowania flakonika. Wieczorem, kie-
dy przeszukiwałam pokój z sierżantem, nie by-
ło go w materacu. Musiał ktoś przynieść póź-
niej i schować. Pani kręciła się po koryta-
rzu, całą noc — czy pani nie widziała niko-
go, kto mógłby to zrobić? I kto mógł otwo-
rzyć okno?

— Nie widziałam nikogo — odparłam o-
strożnie — kto nie miał prawa być w nocy
w moim skrzydle.

Dodatek sportowy

Skandale sędziowskie na ringach

Drużynowe mistrzostwa Śląska w boksie dobiegają końca

Drużynowe mistrzostwa Śląska w boksie prędzej będą miały swoje zakończenie, niżli początkowo można było przypuszczać.

Kalendarzyk rozgrywek przewiduje zakończenie mistrzostw jeszcze w tym miesiącu. Wprawdzie nie wszystkie kluby wykazują chęć dotrzymania ostatnich terminów, jednak przyjąć należy, że Śląski O. Z. B. znajdzie na to jakąś radę.

Tak rychłemu zakończeniu mistrzostw nie ma się ostatecznie co dziwić, skoro rozgrywki przypominały swym tempem „turniej błyskawiczny”. Pozwoliło to dotrzymać mniej więcej terminu, jednak miało i swe złe strony.

Nie jeden klub walczył dwa do trzech razy w tygodniu, miał wkońcu w zespole samych inwalidów i w rezultacie uzupełniając skład zawodnikami rezerwowymi, przegrywał lub remisował z daleko właściwie słabszym przeciwnikiem, wywołując w sferach niezorientowanych w zakulisowych stosunkach zwolenników boksu prawdziwą konsternację. Przy tym wszystkim jeszcze bałagan, jaki miał miejsce w śląskim boksie trwa nadal.

Jak nas np. zapewniają miarodajne czynniki O. Z. B., P. Z. B. w Poznaniu zawiesił ostatecznie szereg czołowych klubów spowodu niewywiązania się z zobowiązań finansowych. Klubom tym jednak nie przeszkadza to w zupełności w uczestniczeniu w rozgrywkach mistrzowskich i zdobywać punkty!...

Jeśli się już zajmujemy plusami i minusami systemu rozgrywek punktowych, to musimy stwierdzić, że tegoroczne mistrzostwa mają i swe dobre strony, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba napływ gotówki do pustej kasy OZB.

Ostatnio odbyły się trzy spotkania: KS „27” Orzegów — SOKOŁ Rybnik 12:41. Zawody odbyły się przy niebywałym zainteresowaniu w Orzegowie, a zakończyły się niespodziewanie wysokim zwycięstwem miejscowych. Sensację wieczoru stanowiła porażka Kolonki (Sok.) w wadze ciężkiej poziom — katastrofalny.

W przebiegu zawodów, stoczono nast. walki (kolejność wag): Brabanski (27) wykańczył Pośpiecha już w pierwszej rundzie, Milczek w walce z Lizurkiem II, idzie w pierwszym starciu do 6 na deski, wygrywa mimo tego jednak zasłużenie. W w. piórkowej Beblak wygrywa nokautem w walce z Mielkiem, Burczyk i Sobik (S) remisują po interesującym przebiegu, zaś Nita II przyskokuje nieznaczne zwycięstwo punktowe nad Plutą I. Waga średnia przynosi KS „27” w o., a w półciężkiej Kurek (27) bije Kolonkę po niezwykle zajmującej walce. Ostatnie spotkanie, jak wszystkie zresztą na Śląsku „wagi ciężkiej” przypominało wszystko tylko nie boks. Hala „nokautuje” Jedryczkę I (S).

POLICYJNY KS. — RUCH 8:8. Pawlica remisuje po „mętnej” walce z Polakiem (R). Rozstrzygnięcie sprawiedliwe — pomimo głośnych protestów zwolenników Ruchu. Walka Nowakowskiego z Abrahamem (R), kończy się wskutek zbyt pośpiesznej decyzji

z p. Karasia dyskwalifikacją ostatniego. Ostatecznie możnaby się jednak z powyższymi pogodzić — ostrzeżenia były mniej lub więcej zasłużone. Początkiem ogólnego niezadowolenia stała się walka pomiędzy Cichym i Korzeńcem (R). Sądząc po poprzednim spotkaniu, powinien być policjant już w pierwszym starciu zostać zdyskwalifikowany. Nie uczyniono to ani w 2-gim, 3-cim, ani 4-tym starciu, pomimo, że Cichy bił kilka razy w głowę, kark, poniżej pasa i t. d. Ogłoszony remis jest skandalem, jakiego chyba ringi polskie nie widziały. Zawodnik Ruchu miał bowiem mimo wszystkiego wysokie (!) zwycięstwo punktowe za sobą. Policjant otrzymał

ponadto 1 ostrzeżenie i poszedł w czwartym starciu na deski! Swego rodzaju „szlagier” miało spotkanie Matuszczyk — Ponanta. Ostatnią rundę ukrócono o pół minuty! Matuszczyk jest cieniem siebie z przed roku. Walczy bardzo nieczysto. Rozumny bokser Ruchu wygrywa wysoko na punkty. Fanatycy Policyjnego protestują!!! Jako taką walkę pokazał popularny „Ghandi”, mistrz Śląska Biełnik (R). On też wygrywa wysoko na punkty z Gburskim. Boks w najgorszym wydaniu mieliśmy znów w spotkaniu Makosz — Wiedemann. Bokser PKS-u walczył b. prymitywnie, faul za faulem, bez ostrzeżeń! Prócz tego Makosz walczy jeszcze z otwartą rękawicą. Bi-

jatykę tą wygrywa Wiedemann. Wrazidło wystąpił w wadze półciężkiej, uzyskując błyskawiczne zwycięstwo nokautem nad słabym Nawratem, Masny (PKS), zaś wygrywa podobnie w pierwszym starciu z Koszmiderem.

Rozstrzygnięciami sędziowskimi powinno się zająć kompetentne władze. Rzeczy które się działy na powyższym meczu doprawdy trudno opisać. Boks śląski dojrzał do... komisarza!

Ruch wywalczonym punktem objął ponownie prowadzenie w tabeli. Pomimo tego szanse na zdobycie mistrzostwa przez Hajduczan, świętochłowicki IKB, oraz Policyjny Katowice są zupełnie wyrównane.

Reprezentacyjna drużyna hokejowa

na obozie treningowym w Katowicach

Na Sztucznym Torze Łyżwiarskim w Katowicach rozpoczął się kurs treningowy reprezentacji polskiej w hokeju na lodzie. Kierownictwo kursu objął kapitan Polskiego Związku Hokeja na Lodzie p. Tadeusz Sachs, trenerem jest znany hokeista AZS warszawskiego p. Ralf Adamowski.

Dotąd przyjechali na obóz Stogowski, Ludwiczak, Zieliński z AZS Poznań, Urbański z Warty poznańskiej, Osmański i Głowski z Toruńskiego Klubu Sportowego, Sokołowski junior i Bedryło z Lechii lwowskiej, Jasiński z lwowskiego klubu sportowego Czarni, Kowalski, Wołkowski, Michalik z Cracovii i Głowacki z Legii warszawskiej.

Kursiści umieszczeni są w ubikacjach kopalni Ferdynand, tuż obok Sztucznego Toru i trenują dwa razy dziennie, przedpołudniem od godz. 8.30 do godz. 10-tej i od godz. 14 do 15.30.

Zasadniczym jest trening południowy, zaś trening poranny jest ćwiczeniem w jeździe.

Zdaniem kapitana sportowego kursistów wykazują braki w jeździe, wobec czego trener przeprowadza z nimi jazdę szybką i obfitującą w silne zakręty bez kijów hokejowych, które w takich wypadkach służą za podpórę. Gracze Śląska pilnie śledzą treningi i nie można ich pościć o brak dobrej woli. Niestety zdaniem kapitana sportowego wykazują bardzo

słaby poziom jazdy. Niewątpliwie skorzystają oni dużo z kursu, w którym częściowo nawet biorą udział.

W sobotę i niedzielę odbędą się dwa mecze hokejowe, między Śląskim Klubem hokejowym i Beuthen 09 (w sobotę o godz. 20.30), oraz w niedzielę między Beuthen 09 i Warszawą.

Zaznaczyć należy, iż Beuthen 09, to wcale silny zespół i że w roku ubiegłym zwyciężył w Berlinie z obecnym mistrzem Niemiec Brandenburg S C w stosunku 1:0, przyczem tę zwycięzną bramkę strzelił Podleska, zawodnik Śląskiego Klubu Hokejowego, który przeszedł następnie do Beuthen 09.

Beuthen 09 zwyciężył przed dwoma tygodniami z SKH w stosunku 3:1, mecz rewanżowy budzi więc duże zainteresowanie.

W następną sobotę i niedzielę t. j. dnia 1 i 2 grudnia b. r. odbędą się turnieje hokejowe przy udziale drużyn śląskich, następnie drużyn wyłonionych z kursu treningowego, oraz drużyn niemieckich Beuthen 09 i mistrza Niemiec Brandenburg.

Jak się telefonicznie z Berlina dowiadujemy — Brandenburg przyjeżdża w składzie wzmocnionym kilku kanadyjczykami, dlatego mecz ten, na który polska reprezentacja wystąpi w najsilniejszym składzie — będzie nieładą sensacją sportową.

Pertraktacje z innymi drużynami zagranic-

nemi — nie są na razie sfinalizowane.

Wprawdzie tor jest zasypywany rozmaitymi ofertami, ale nie przedstawiają one pod względem sportowym nic poważnego, lub też są zbyt kosztowne, by się można na nie zdecydować.

Tak np. Budapeszt stawia o wiele wyższe warunki, aniżeli mistrz Niemiec, Bukareszt jest dość słaby, Troppau również stosunkowo dość kosztowny, zaś Szwecja i Anglia stanowią za drogę.

Z tych drużyn skorzystać będzie można jedynie w przejeździe do Wiednia, Budapesztu lub Berlina.

Niemieckie drużyny Füssen i BSC biorą udział w rozgrywkach o puchar środkowej Europy i na razie przejechać nie mogą. Poza tymi zaś drużynami Niemcy mają jeszcze z silniejszych zespołów Brandenburg, Riesersee i Beuthen 09.

W Polsce mamy o wiele więcej klubów, mających atoli — z wyjątkiem Cracovii — tylko poszczególnych wybitnych graczy. I tak Lwów ma kluby: Czarni, Pogoń, Lechia; Przemyśl: Polonia, Kraków: Cracovia, Sokół i Makkabi, Krynica: KTH, Warszawa: Legia, Asz, dzielnicowa poznańska: Toruński Klub Hokejowy, Asz Poznań, Warta. Jedynie Śląsk mimo 5-tego roku istnienia Sztucznego Toru i mimo nadzwyczajnych warunków finansowych i sportowych — nie wyłonił dotąd ani jednej drużyny, którąby można przeciwstawić wyszczególnionym wyżej krajowym zespołom.

Jak jednak z tego wszystkiego widać zmianę zarządu w PZHL wychodzi polskiemu hokejowi na dobre, widać pracę, która oby wydała jak najlepsze wyniki na bliskiej olimpiadzie w Berlinie.

Oj, coś niedobrze!

Jak się dowiadujemy prezes Śląskiego Okręgowego Związku Atletycznego konsul St. Beszczyński oraz sekretarz Achtelek Erwin złożyli swe mandaty.

Co było powodem do ustąpienia wspomnianych ze swych stanowisk, dotychczas nie zdaliśmy stwierdzić.

Varia

Zarządzeniem Państw. Urzędu W. F. i P. W. zostały wprowadzone nowe druki i książki kontroli badań sportowo-lekarskich dla klubów sportowych.

Badani członkowie klubów otrzymują na rekę w poradni sportowo-lekarskiej po zbadaniu książeczkę sportowo-lekarską, którą muszą wykazać się przed zawodami i w czasie zawodu.

Badania członków klubów winny odbywać się dwa razy do roku tj. na wiosnę i w jesieni każdego roku.

W związku z powyższym w poradni sportowo-lekarskiej w Katowicach zostały założone dla klubów książki kontroli badań, a które tam będą przechowywane. Książeczka klubu powinna być parafowana przez kierownika sekcji odnośnego klubu, co najmniej raz na miesiąc.

W niedzielę, dn. 18 listopada b. r. odbył się turniej ping-pongowy o mistrzostwo miasta Mikołowa przy wielkim zainteresowaniu zawodników i publiczności. Po pięknych i ciekawych walkach I. miejsce zajął Zuber P. Z. P. Świętochłowice, II. Biskup P. Z. P. Katowice III. Knapczyk Świętochłowice.

Turniej zorganizowany był przez Wydział Sportowy Młodzieży P. Z. P. bardzo sprawnie

Wpierw trzeba się uczyć ślizgać...

Kompromitujące przygotowanie łyżwiarskie śląskich hokeistów

Wywiad z kapitanem PZHL Sachsem

Chcąc coś konkretnego dowiedzieć się o obozie hokeistów w Katowicach, udajemy się do kap. PZHL p. Sachsa, który nas przyjmuje w skromnym, jednak schludnie urządzonej sekretariacie sztucznego toru.

Z rozmowy z p. S. dowiadujemy się, że obóz rozpoczął się 19 b. m. Z 24 wyznaczonych graczy stawiło się do dziś wieczora t. j. 21. 11. siedemnastu, oraz dwóch dodatkowo wyznaczonych — Kazimierczak i Klimczak z Poznania. Przyjeżdża jeszcze w tym tygodniu odbywający powinność wojskową Marchewczyk, oraz Pechota z KTH. Żali się kapitan na „Czarnych” — na najstarszy niemal klub hokejowy w Polsce. Jak wiadomo wyznaczono 2 zawodników zespołu lwowskiego Stupnickiego i Lemiszke. Zawodnicy do dnia dzisiejszego na lodowisku się nie pojawili, klub zaś nie poczuwał się do obowiązku powiadomienia kierownictwa obozu o ich absencji. Zresztą w sprawie tej kapitan wystosował list do klubu, oraz PZHL, stawiając sprawę na „ostre” jak się wyraził nasz rozmówca, o przyjeździe zaś poszczególnych zawodników mimo

najlepszej chęci nie możemy się nic dowiedzieć. Milczy p. Sachs, oraz cały Zarząd Toru! Nadmienić tylko wypada, że dobrano jeszcze 5 graczy śląskich, tak, że obecnie liczba uczestników treningu wynosi jak projektowano 24. Z chwilą przyjazdu jednakowoż któregoś z wyznaczonych pierwotnie zawodników, najmniej się nadający materiał będzie wyeliminowany.

Skoile skierujemy temat na pomieszczenie i wikt.

— Mieszkamy jak Panu wiadomo w domu sypialnym kopalni Ferdynand. W domu tym mieszka także spora liczba uczniów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych i kilku profesorów. Pomieszczenie idealne. Najbardziej idzie nam na rękę dyrektor inż. Niewiadomski, który przydzielił nawet naszym uczącym się zawodnikom specjalne pomieszczenie. Pożywienie jest doskonałe i b. obfite.

I jeszcze kilka gorzkich słów prawdy pod adresem śląskiego hokeja!

Nonsensem jest zauważać słusznie p. S. roz-
wijając hokej na Śląsku wszcz. Gracze śląscy

KURS ŁYŻWIARSKI.

Zapowiedziany kurs łyżwiarski na sztucznym lodowisku rozpoczął się z „lekkiem” opóźnieniem. Kurs odbywa się pod kierownictwem p. Lubiny z Katowic, trenuje zaś p. Staniszewski. Z trenera zagranicznego p. Decomba, bawiącego obecnie w Katowicach ostatecznie wskutek wygórowanych pretensyj jak nas zapewniono, zrezygnowano. Summa zapowiedziany kurs rekrutuje aż 7 uczni i uczennic z Warszawy, Poznania, Przemyśla i naturalnie Śląska. Niepowodzenie kursu tłumaczy się na Śląsku chwilowym przesileniem Związku Żyżwiarskiego!

nie nadają się nawet do obozu, gdzie zaś mowa o reprezentacji! Wogóle zawodnicy śląscy przedstawiają materiał zupełnie... z gruntu spaczony. To jest doprawdy wstyd, gracze nie umieją nawet poprawnie się ślizgać.

Z funkcjonowania obozu jest kapitan w zupełności zadowolony. O formie zawodników trudno coś powiedzieć skoro są dopiero trzeci dzień na lodzie... a niektórzy pierwszy...

Wyznaczeni na trening „Panowie” przyjechali jednak zupełnie bez ekwipunku! Kiedy np. złamie się kij, na to nie mający na to funduszy kapitan, stoi przed nieladą kłopotem.

Stosunek do Toru jest — jak zapewnia p. kapitan — jaknajmilszy i najserdeczniejszy. Specjalne słowa uznania należą się zaś p. sędziemu Kowalskiemu, który w wszystkich wypadkach idzie jaknajdalej na rękę.

Kończąc zapytujemy się naszego informatora:

— Co p. kapitan jeszcze może powiedzieć?

— Wiem, że mam dużo roboty, z którą niestety nie mogę być gotowy.

(hr. .)

Nowy styl w sukniach i fryzurach

Tegoroczna moda letnia z jej szerokim, trzycwiertciowym płaszczem i dużym, płasim kapeluszem była w stylu zbyt jednolita, aby mogła nam panować bliżej, niż jeden sezon. Z równym entuzjazmem, z jakim ją przyjęliśmy, jesteśmy gotowi teraz ją odrzucić na rzecz czegoś zupełnie nowego.

To nowe nie jest jednak zupełnie nowem. Jest to stary styl directoire do którego cofamy się poprzez bliższy nam fin-de-siècle. Stanik staje się obcisły, spódnica dłuższa, kapelusz mniejszy, cała linja wąska, wydłużająca. Od kapeluszy do pantofla jesteśmy ubrani bardzo starannie, z kobiecą kokieterją. Linja kołnierza podnosi się coraz bardziej w górę, wracają staromodne żaboty, które niejedna dziesiętna babcia pamięta z czasów swej młodości. Spódnice są wąskie, niejednako wo długie sprzodu jak styli, często rozcięte u dołu, przystrojone falbankami i kokardami i rozkładające się w szeroki kłosz. Rękawy mają całą szerokość w łokciu i są tutaj kunsztownie wypracowane. Szerokie paski taftowe, lub aksamitne zakończone szarfą i rozetkami, rękawy kimonowe.

Ponieważ między suknią i fryzurą musi panować pewna harmonia mamy teraz też nową fryzurę directoire z odkrytym uchem i loczkami na czole. A ponieważ zaś cała obecna moda jest zaprzeczeniem „Chłopczy”, którą zrana i przy pracy z powodzeniem zastępuje moda sportowa, więc i uczesanie ma się przyczynić do podkreślenia „kobiecości” i urody.



Właściwym pionierem tej zmiany był warkocz, który w ubiegłym sezonie miał dużo zwolenników. Zmienił on odrazu proste, chłopięce uczesanie w elegancką koafiurę. Tymczasem włosy podrosły i teraz mamy już grzywki i loczki na czole i na karku. Wogóle nowych idei w dziedzinie fryzur mamy teraz wbród i raczej brak tu jeszcze jednolitości. W niektórych uczesaniach włosy styli dążą ku górze, a na czole paraduje starowiecka, gęsta grzywka. (Fig. 2). W innych znowu widzimy na czole i na karku mnóstwo drobnych loczków, co na daje twarzy wyraz zupełnie nowy i interesujący. (Fig. 3). Obok, po lewej (Fig. 1), mamy fryzurę, od powiednią dla brunetki o klasycznych rysach. Płasko na łowie ułożone włosy przechodzą na karku w trzy długie loki według stylu antycznego. Fryzura 4 stanowi rodzaj djademu z włosów, pod którym można spać d'adem z iskrzących się, choć fałszywych brylantów.

Pomieszczenie dwu epok w modzie obecnej daje nam w rezultacie tak że pomieszczenie nierzadko ma terjałów, co już będzie stanowiło własny nasz styl, styl roku 1935. Szyjemy nasze suknie z różnych tkanin, przybieramy je futrem i piórami, koronką i futrem, tiulem i perłkami.

Materiały są najczęściej ciężkie, wypukły, desen wznosi się niekiedy o cały centymetr. Nawet suknie sportowe szyje się z materiałów, przetykanych metalową nitką, a błyszczące tkaniny z celofanu dają wspaniałe toalety popołudniowe i wieczorowe.

Chociaż już w poprzednim numerze pisałam dużo o aksamicie, jest on jednak tak popularny w obecnym sezonie, że należałoby niejednemu dodać o nim i jego rozmaitych a nowych postaciach. Mamy więc teraz aksamit w szkocką kratę, którego odwrotna strona jest z tafty mamy matowe aksamity z włosiem w kolorze odmiennym od zasadniczego, mamy niegniotące się aksamity jedwabne cieniowane, stosowane w swej szerokości od najjaśniejszego od najciemniejszego. Bardzo też modne są kwiaty z aksamitu. Tkaniny lamé na suknie wieczorowe i bluzki są najróżnorodniejsze: matowe, błyszczące jak celofan, lub cienkie i miękkie jak georgette'a.

Przeważa kolor czarny, jak to już zdążyłam niejednokrotnie podkreślić w swych sprawozdaniach. Ale ta czerń bywa zawsze rozjaśniona białym lub innym kolorem, który ją ożywia. Linje szyi zaznacza zawsze jakaś kokarda, lub kwiat w kolorach czerwonym, jasnoniebieskim, pomarańczowym, zielonym. Kolor granatowy nagle zniknął z powierzchni, zato mamy dużo ceglastego, brązowego, i ciemnoszarego. Nowością sezonu jest mocny kolor zielony, przybrany czerwonym, np. czerwone aksamitne szarfy lub kokardy pod szyją na zielonych sukniach, czerwone bluzki do zielonych kostiumów. Trudno co prawda oprzeć się w tym miejscu złośliwej uwadze, że takie zestawienie kolorów znajdujemy u papugi, ale widocznie stały się te klepsko renomowane stworzenia obecnym ideałem piękna, miejmy nadzieję.

Najpierw kościół—potem wiec Fiasko bezbożników na Białorusi sowieckiej.

W ruchu religijnym, który od pewnego czasu coraz bardziej poczyną ogarniać Rosję sowiecką, przodują te okolice, które od wielu stuleci znajdowały się pod wpływem Kościoła katolickiego. Ludność Mińszczyzny mimo energicznej akcji propagandy bolszewickiej, coraz bardziej garnie się do bram kościelnych.

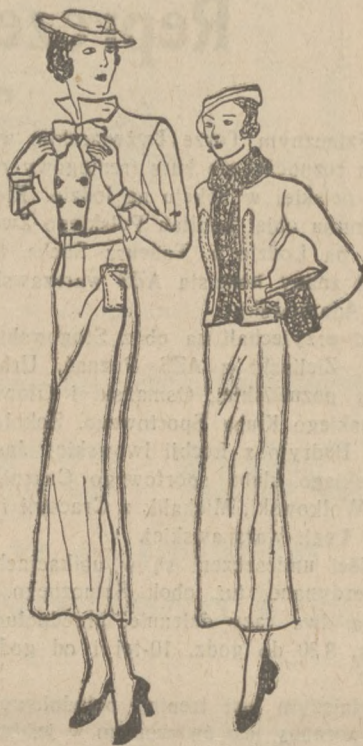
Jak wykazują statystyki, ziemia mińska należy do najbardziej odpornych na agitację ateistyczną okolic w Sowietach. Jako przykład może służyć wieś Jurkowiec w pow. Borysławskim, gm. Tekojskiej. Pewnej niedzieli „Sielsowiet” wyznaczył zebranie okolicznych włościan specjalnie na godzinę 10 rano, aby w ten sposób przeszkodzić ludności w wysłuchaniu

w miejscowym kościele Mszy św. Ku oburzeniu i zdumieniu przedstawicieli czerwonych władz chłopcy zamiast na zebranie „Sielsowietu” udali się gromadnie do kościoła. Na zebranie przyszli dopiero o godzinie 2-jej po południu.

Podając fakt powyższy, komunistycz-

że nie na długo. Obok zielonego i czerwonego widzimy jeszcze inne próby zestawienia kolorów mocnych, jak jasny karmin z mocnym lila lub kombinacja żółtego z pomarańczowym.

Wiemy już coś niecoś o kolorowych futrach. Karakuly i braj-szwance farbują się na ciemno niebieski i na kolor indygo, prawdziwe niebieskie lisy zestawia się z farbowanymi na niebiesko. Z brązowych futer mamy na pierwszym miejscu biberety na kołnierze, pelerynki i rękawy.



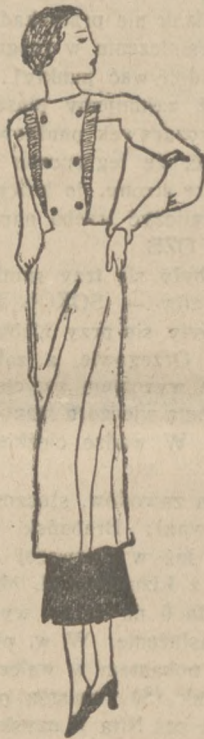
Suknia z angory. Kamizelka i mankiety z białej piky. Przody i plecy opadają na ramiona. Krawat z materiału sukni. Nasadzona kieszeń. Kostium wełniany z wstawieniami z futra, zapinanym na guziki. Plisy stebnowane. Mankiety futrzane.

Jak zwykle na początku sezonu kostium uliczny wysuwa się na pierwszy plan. W tym roku obok klasycznego kostiumu angielskiego z kwiatkiem w butonierce, mamy bardzo wielką różnorodność fasonów. Przeważają jednak żakiety krótkie, proste, albo wcięte z krótką baskinką. Obok tego nosi się żakiety trzyćwierciowe, wcięte w pasie. Nowością jest komplet „trois piéces”, składający się z spódnicy, żakietu i bluzki. To jest bardzo ładne i praktycz-

ne noszenie, można bowiem zastąpić do każdej pogody, zimniejszej czy cieplejszej. Bywa z czarnej wełny i ma sprzodu pikową kamizelkę. Jest to strój jakby stworzony na tak pogodną i ciepłą jesień jaką niebo nas w tym roku obdarzyło.

Wszystkie te formy ubioru ulicznego stanowią punkt wyjścia dla wielu dekoracyjnych okryć futrzanych, tak modnych tej jesieni. Ramiona znikają pod długimi futrzanymi etolami, które owijamy dookoła siebie, pod lisami, noszonymi z wielką fantazją, albo pod nasuniętymi rękawami z nutry, które styli przechodzą w pelerynki.

Nowością popołudniową jest tiunika do kolan na bardzo wąskiej spódnicy, sięgającej do kostek, która spowoduje tej właśnie wąkości musi mieć rozporek. Ta nowa tiunika jest obcisła w pasie, a rozszerza się ku dołowi. Szczególnie ładnie wygląda jasna tiunika na ciemnej spódnicy.



Tiunika z lamé i spódnica z czarnego satynu. Wypustka z tego satynu wykończona plisowaną falbanką stanika. Rękawy skrojone razem z karczkiem.

albo naodwrot, ale efekt powinien zawsze polegać na kontraście: np. casaque z czarnych pailletek na spódnicy z matowej krepy, miękki aksamit na crepe-satin, matowy atlas i lamé na lśniącym aksamicie.

WIECZOREM.

O ile to wogóle było możebne, stały się suknie wieczorowe jeszcze węższe jeszcze bardziej wydłużające. Kobieta sprawia w nich wrażenie wysmukłej kolumny z dwoma poszerzeniami: u ramion, co odpowiadało by kapitelowi kolumny i u dołu, na podstawie. Całe zainteresowanie mody koncentruje się na tych dwu punktach postaci, czy sukni kobiecej. Szerokość spódnicy rozpoczyna się nie w okolicy kolan, jak dotąd bywało, ale dopiero przy kostce. Dlatego też spódnice mają rozporki, albo wstawione u dołu plisy, godety i kłosze. Tren potrosze zanika, natomiast cała suknia dotyka podłogi, stylu nieco więcej. Często dół spódnicy jest oblamowany futrem, pailletekami, plisami z lamé lub kaskadą falban i kokard. Te same kokardy widzimy na ramionach, a także draperje z tiulu i z chiffon. Szarfy tiulowe bywają odmienne w kolorze i okalają szyję lub ramiona jak białe. Tę samą rolę spełniają lisy.

Ariadna.

TOURNEE ODCZYTOWE p. ROLF DE MARE.

Dyrektor „Archives internationales de la Danse” p. Rolf de Mare, który należał do jury międzynarodowego konkursu tańca w Warszawie, udaje się obecnie na tournée odczytowe po krajach środkowej Europy. M. in. odwiedzi również Polskę. Rolf Mare zbierać będzie podczas swego tournée nowe materiały i dokumenty dotyczące tańca klasycznego i ludowego w poszczególnych krajach.

Radio bez zagadek

Program tygodniowy

KATOWICE — Niedziela, 25 listopada.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transm. nabożeństwa z Łodzi, po nabożeństwie muzyka religijna i popularna z płyt 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.05 „Co słychać na Śląsku” 12.15 Poranek muz., w przerwie pogadanka krajoznawcza 14.00 Koncert orkiestry mandolinistów 15.00 Pogadanka rolnicza 15.15 Arje operowe 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Piosenki z płyt 15.45 Pogadanka przyrodnicza 16.00 Fragment literacki 16.20 Recital skrzypcowy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka taneczna 17.50 Odczyt 18.00 Stuchowisko „Życie młodości” 19.00 Recital fortepianowy 19.30 Muzyka lekka 19.50 Feljton aktualny 20.00 Koncert wieczorny 21.00 „Na wesolej łwowskiej łące” 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Porady radiotechniczne 22.15 Koncert reklamowy 22.30 — 23.30 Koncert hiszpański z płyt i muzyka taneczna.

KATOWICE — Poniedziałek, 26 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 13.05 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gos. podarce 15.45 Muzyka lekka 16.45 Recytacje poezji 17.00 Recital organowy 17.25 „Ogrodnik Śląski” 17.35 Muzyka taneczna z płyt 18.00 Prelekcja historyczna 18.15 Recital fortepianowy 19.00 Reportaż z Łodzi 19.25 Kronika harcerska 19.30 Feljton 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert popularny 21.00 „Noc wyzwolona” — sekcja smyczkowa 21.45 „W ogniu rewolucji” odczyt o Piłsudskim 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Lekcja tańca i muzyka taneczna.

KATOWICE — Wtorek, 27 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 — 13.30 Koncert salonowy, w przerwie o 12.45 opowiadanie dla dzieci 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka (na dwa fortepiany) 17.35 Muzyka operowa z płyt 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „O Gorolu Brzeczale” 18.15 Sonaty 18.45 Szkic literacki 19.00 Muzyka salonowa z płyt 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Recital śpiewaczy 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Fragment koncertu chóru „Echo” 20.45 Komunikaty 21.00 Reportaż muzyczny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 „Kasprowicz na Śląsku”.

KATOWICE — Środa, 28 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Muzyka lekka 13.05 — 13.30 Fragmenty z oper (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Chryśtusowe wskazówki życiowe” 16.00 Koncert salonowy 16.45 Wiadomości z dziedziny wynalazków 17.00 Audycja ludowa 17.25 Pogadanka dla kobiet 17.35 Piosenki z płyt 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Gospodyni śląska” 18.15 Recital skrzypcowy 18.45 Odczyt gospodarczy 19.00 Arje i pieśni 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Koncert na cytrze 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka salonowa z płyt 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 „Połów Dorsza” 21.40 Koncert chóru Dana 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Skrzynka pocztowa w języku franc.

KATOWICE — Czwartek, 29 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Audycja dla dzieci 12.30 Poranek szkolny, w przerwie komunikaty 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Lekcja francuskiego 17.00 Stuchowisko 18.05 Feljton sportowy 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Co czytać?” 19.00 Audycja żołnierska 19.30 St. Moniuszko: „Bajka” z płyt gramofonowych 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Popularna muzyka polska 21.00 Koncert muzyki polskiej 21.45 Odczyt 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.45 Karlikowa pocztka 23.00 — 23.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Piątek, 30 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Koncert południowy 12.45 Odczyt 13.05 Francuskie marsze i piosenki 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Trio fortepianowe 17.50 „Przegląd wydawnictw” 18.00 „Piewca czynu zbrojnego” legjonista Jan Łysak 18.15 Recital śpiewaczy 18.45 Odczyt przyrodniczy 19.00 Popis zespołu harmonistów 19.30 Muzyka lekka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Koncert symfoniczny 22.40 Koncert reklamowy 23.00 Muzyka lekka i taneczna 23.05 Skrzynka pocztowa w języku franc.

Gdy speakerzy proszą na koncert...

Jakie inowacje są pożądane

W miarę, jak doskonalą się program radiowy i jak rośnie znaczenie audycji radiowych w życiu kulturalnym narodu wylaniają się coraz nowe problemy udoskonalenia pracy radia i usprawnienia stosowanych metod. Nie ma prawie pola działalności radiowej, na którejby ten prąd reformatorski nie wyścisnął swego piętna w ostatnich kilku latach.

Postęp dokonywany się z dnia na dzień, niemal z minuty na minutę i słuchacze przyzwyczajają się do tego łatwo, i pewne drobne szczegóły działalności radiowej uchodzą ich uwadze.

Jednym z wielkich problemów radia, nie tylko zresztą u nas, ale i zagranicą, jest problem zapowiadania programu przez speakerów. Gdy mamy iść na koncert, wkładamy odświętne ubranie, i zostawiamy w domu szare troski codziennego życia, aby już w innym nastroju przyjmować wzruszenia muzyczne. W sali koncertowej oddziałujemy na nas tłum wystrojonych słuchaczy, feeria świateł, piękność architektury, wreszcie widok niecodzienny samej orkiestry i solistów. To wszystko ma duże znaczenie dla jakości wrażeń artystycznych.

Jak się dzieje przy słuchaniu koncertu przez radio?

Oczywiście zupełnie inaczej. Radio jest wynalazkiem, który najpiękniejsze, najbardziej podniosłe i najbardziej wzruszające utwory muzyczne przynosi wprost w sam niejako środek naszych codziennych zmartwień, wprost w atmosferę szarzyzny życia.

Człowiekiem, który ma pomóc słuchaczowi radiowemu w wyrwaniu się z atmosfery małych i małych domowych zmartwień, i przenieść go w regiony czystej sztuki — jest speaker radiowy.

Dotychczasowe suche i schematyczne zapowiedzi w rodzaju: „A teraz skończy się koncert...”, zapowiedzi bezosobowe i pozbawione były ciepła i kontaktu ze słuchaczami. Radio zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy i zaczęło szukać nowych możliwości w tym tak ważnym dla pracy programowej dziale.

Zrzucano krępujące speakerów więzy oficjalnych zapowiedzi i dano im możliwość mówienia do mikrofonu indywidualnie. Speakerzy usiłują obecnie odnaleźć swój własny stosunek do zapowiadanej audycji, a przez to osiągnąć sugestywny wpływ na słuchaczy radiowych. Słuchacze zaskoczeni niecodzienną, nieschematyczną formą zapowiedzi, łatwiej odnajdują w sobie zainteresowanie dla audycji radiowej i łatwiej później przeżywają jej wartości artystyczne.

Oczywiście, ta nowa forma zapowiadania wymaga od speakerów głębokiego umiłowania muzyki, gdyż tylko w tym wypadku wpływ na słuchaczy będzie osiągnięty. Nie od rzeczy więc jest, że radio wprowadziło kursy dla speakerów, pogłębiające ich zamilowanie muzyczne. Nie znaczy to, aby speakerzy przygotowywali się do zmiany swoich zapowiedzi w jakieś naukowo-dydaktyczne objaśnienia audycji radiowych, aby opowiadali słuchaczom o pierwszym i drugim temacie sonaty, co przecież większości słuchaczy nie interesuje. Rozmawiający w muzyce speaker — obdarzony łatwością słowa i talentem literackim — zapomocą kilku prostych słów potrafi wprowadzić słuchacza w nastrój utworu, szczegóły historyczne i teoretyczne, zostawiając encyklopedjom i słownikom.

Dalsza różnica między salą koncertową, a odbiorem muzyki przez radio w domu leży w braku optycznego kontaktu między artystą, a słuchaczem. Słuchacz nie tylko odbiera nutę muzyczną, ale widzi także artystę przy pracy. W radio te dwa momenty jednej i tej samej rzeczy są oddzielone. Aby je czemś zastąpić, speakerzy używają formy bezpośredniego zwrócenia się do solisty lub dyrygenta słowami: „Proszę panie profesorze”.

Oczywiście byłoby jeszcze bardziej pożądane, gdyby sami artyści potrafili od czasu do czasu zapowiadać swe koncerty, zwłaszcza gdyby to robili bez patosu, ale serdecznie i z humorem.

Talent speakera radiowego jest talentem rzadkim, może najrzadszym. Wymaga delikatności i zmysłu artystycznego. Inaczej trzeba zapowiadać transmisję koncertu Pucciniego z Salzburga, inaczej koncert muzyki lekkiej, jeszcze inaczej wiadomości z giełdy. W ostatecznej instancji wszystko zależy od taktu i wrodzonego zmysłu orientacji.

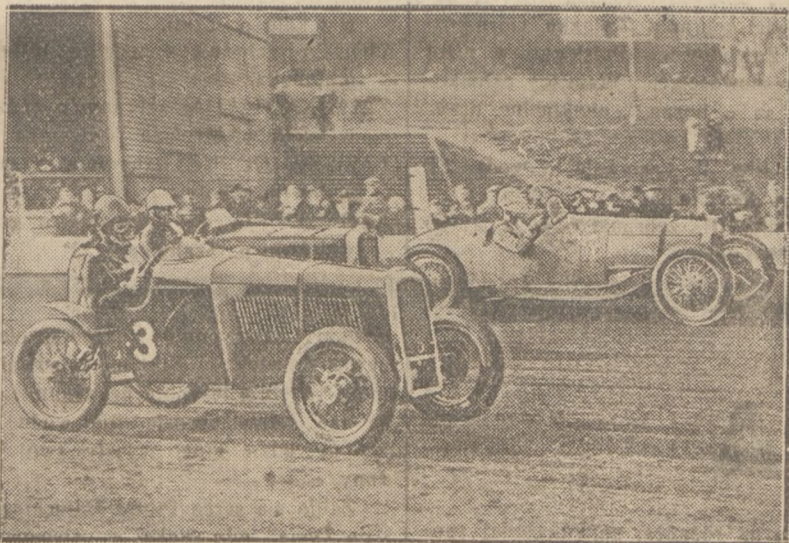
Poszukiwania za nową formą zapowiadania programu radiowego są prowadzone bardzo intensywnie. Próbuje się najrozmaitszych sposobów, a zawsze z myślą o słuchaczach radiowych.

W przyszłości w godzinach rannych odczytywać się będzie program w porządku chronologicznym, w godzinach popołudniowych — zapowiedź programu na dzień następny — w porządku rzeczowym.

Zapowiadanie programu przez speakerów jest sprawą bardzo skomplikowaną. Prawdopodobnie — w miarę zdobywanych doświadczeń — zajdą tu jeszcze dalsze zmiany. Trzeba tylko, aby słuchacze wypowiadali się jak najczęściej w listach do radia w tej sprawie, a z pewnością opinie ich będą wzięte pod uwagę.



Oto grupa „seniorit” z Madrytu śpieszących na ranne nabożeństwo do miejscowego kościoła



Moment uchwycony z wyścigów automobilowych w popularnym londyńskim „Kristallpalast”

O brzasku Niepodległości

Nowa powieść z dni przełomu

Gdy w pierwszych latach Niepodległości Żemowski ubolewał, iż w literaturze sprawy nowego Państwa nie znalazły należytego odbicia — zdanie to było słuszne i bolesne. Rzeczywiście pisarze nie umieli wtłoczyć wielkich chwłi Narodu w formę literacką, co powodowało że twórczość ich straciła kontakt z brzemieniem w skutkach wypadkami dziejowymi.

Od tego czasu minęło już wiele lat i niejedno pod tym względem zmieniło się w literaturze na lepsze. Do szeregu utworów które

czierpa natchnienie wprost z pamiętnych momentów pierwszych dni Niepodległości dochodzi obecnie nowa powieść Zygmunta Kisielewskiego p. t. „Dni listopadowe”. Powieść ta w rodzaju tak ulubionych dziś utworów dokumentalnych odzwierciedla nastroje i prace tej części społeczeństwa polskiego w roku 1918, która cały swój wysiłek złożyła w ofierze Sprawie.

Autor zna tę pracę doskonale gdyż od młodości brał w nich żywy udział. Całą swą działalnością tkwił w ruchu niepodległościowym oddając na usługi idei swój talent i swe zdolności. Już w roku 1902 redaguje we Lwowie pamiętny „Promień”, tak zasłużony w budzeniu niepodległościowych dążeń wśród młodzieży zaboru austriackiego. W sprawach kół młodzieży „Promienisty” wyjeżdża dwukrotnie do Kijowa i Odessy, poczem po procesie o obrazie majestatu cesarza austriackiego, bierze udział w rewolucji roku 1905 i zostaje aresztowany przez moskali.

Jeszcze przed wojną równoległe z działalnością polityczną w obozie niepodległościowym Kisielewski rozpoczyna twórczość literacką zwracając uwagę krytyki i czytelników przede wszystkim książkami.

W roku 1912 zakłada Kisielewski tajną organizację Związek Chłopski, a równocześnie pracuje w „Widoku”.

Od chwili wybuchu wojny pracuje w dalszym ciągu w organizacjach niepodległościowych wydając w Piotrkowie „Wici”, a w Łodzi „Do broni!” jako organy komisariatu Polskiej Organizacji Narodowej (P. O. W.) — ekspozytury i Brygady. W latach 1915 — 16 rozwija na terenie Zagłębia Dąbrowskiego działalność jako mówca i literat. Z tym okresem wiąże się jego książka — „Krwawe drogi” wydana w r. 1916.

Od pierwszej chwili Niepodległości rozwija działalność społeczną i publicystyczną w szeregu P. P. S. w roku 1925 opuszcza jednak szeregi partii wskutek konfliktu ideowego i poświęca się wyłącznie twórczości literackiej. Obecnie autor dni listopadowych jest stałym współpracownikiem Polskiego Radia w Wydziale Literackim.

Zygmunt Kisielewski wydał dotychczas 16 tomów powieści nowel i dramatów wśród których wyróżniają się: „Wedrowiec”, „Juliusz Syren”, „Błąd, Poranek, Amerykanka, Doktor Paweł”, i „Margrabia”, ponadto jest on autorem przeszło tysiąca satyr studyj literackich i recenzji rozrzuconych po piśmie. Ostatnią powieść Kisielewskiego „Dni Listopadowe” drukuje obecnie w odcinku jeden z dzienników warszawskich. Z fragmentem tej powieści poznali się radiosłuchacze w dniu 11-ym listopada.

NASZE CENY

3.50



deszczowce

3.50



kalosze

Bata

B.K.S. uzyskał z „09” remis

Zaszczytny wynik polskich bokserów w N. Bytomiu

Drugie spotkanie międzynarodowe odbyło się w tym samym dniu w Nowym Bytomiu, też przy udziale bardzo licznej publiczności, pomiędzy gospodarzami t. j. B. K. S.-em i Kraftsportverein „06” Beuthen. Drużyna niemiecka kroczy po ostatnich niepowodzeniach od zwycięstwa do zwycięstwa, uzyskując skolei bardzo zaszczytny remis (8:8).

Sensacyjny remis uzyskuje „uciekier” Dziubiński, w walce z Krawczykiem II, „urozmaiconą” walkę staczają Suchan i Bogatka (06), którą wygrywa ostatecznie Niemiec. Z temperamentem walczyli Krawczyk I i Mross. Niemiec już w pierwszej rundzie musi się zapoznać z deskami, Krawczyk wygrywa wysoko na punkty. Suchan I wygrywa podobnie z Wieczorkiem (06), Manoszek zaś zwycięża zasłużenie Schlegla (06), a mistrz niemieckiego Śląska uzyskuje po zajmującej walce z Kowackiem b. pochlebny remis. Następuje roz-

czarowanie w ciężkich wagach, tej pięcie Achillesowej śląskiego boksu: Bulenda wykazuje katastrofalną formę i ulega Zolondkowi, Ucherek traci punkty w. o. na korzyść Wesolowskiego. Wynik ostateczny 8:8. Sędziowali zadawalająco pp. Kocur (ring), oraz Dyrda i Sigmund (punkty). Organizacja — dobra.

Zehrania Związku Górników Z.Z.P.

W niedzielę dnia 25 listopada 1934 r. odbywać się będą zebrania Związku Górników Zjednoczenie Zawodowego Polskiego w niżej podanych miejscowościach. Wszyscy członkowie proszeni są o liczne i punktualne przybycie.

KATOWICE, filia II: zebranie o godz. ?? w lokalu p. Rychonia.

CHORZÓW, filia III: zebranie o godz. 11-tej w lokalu Morcinka.

Szabo zgóry wygrał

Niesłychany przebieg meczu z Węgrami

Pomimo bardzo dobrej frekwencji (2 tys. widzów), międzynarodowe spotkanie bokserkie: B. T. C. Budapeszt — Polscy K. S. Katowice nie wypadło tak, jak się tego ogólnie spodziewano.

Przedewszystkiem Węgrzy przywieźli sanych inwalidów, a z ośmiu zapowiedzianych walk ujrzeliśmy tylko sześć. Wartości zawodników węgierskich nie będziemy na tem miejscu omawiali. Dostępnym nam, że nie przedstawili oni nawet przeciętnie dobrej polskiej klawalcząc nadto z przyzwyczajenia czy też medytacji — nieczysto.

Ogólny wynik remisowy jest sprawiedliwy, mimo kilku fatalnych wprost rozstrzygnięć poszczególnych walk. Sędziowanie zawiodło naturalnie znów na całej linii! Warto Panom z Śląskiego OZB. zwrócić uwagę na przepis, kto może — a kto nie może sędziować spotkań międzynarodowych. Może gdyby się kierowano przepisami, niedoszłoby do skandalicznych protestów tak gości jak i publiczności.

Uzyskany wynik remisowy jest wielce zaszczytny dla Politycznego. Gospodarze wystąpili w ich normalnym składzie, wzmocnieni najlepszym pięściarzem Śląska wagi półśredniej, Bienkiem z KS. Ruch. Od wstawienia do ringu nieoficjalnej repr. śląskiej, zrezygnowano, gdyż silnie osłabiony zespół gości nie przedstawiał i tak groźnego przeciwnika. W przyszłości należałoby sobie życzyć, by organizatorzy pomyśleli o świetle nad ringiem!

Dla uzupełnienia „nadszarpniętego” programu, odbyły się dwie walki wstępne: Nebel wygrał przez techn. nokaut w 2 rundzie z kolegą klubowym Pandrem (PKS), zaś sosnowiczanin Welgruen, wskutek niestawienia się Góreckiego (Stadion) do eliminacji na zawody Łódź — Śląsk, zmierzył się z ambitnym Lipem (PKS), zwyciężając ostatniego nieznacznie na punkty.

Po oficjalnych przywitaniach, odegraniu hymnów narodowych i wręczeniu Wrazidła z okazji 50 walki upominka, przystąpiono do walk:

Na pierwszy ogień poszedł Pawlica, przeciwnikiem jego jest Kiss. Węgier bajecznie zbudowany miał tylko coś do powiedzenia w zwarcu. W dystansie niepodzielnie panował policjant. Od „niebezpiecznego” zwracania rąk Pawlicę ciągle sędzia, przerywając raz po raz walkę. Typowy remis. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Pawlicy. Goście słusznie protestują. W kugociej spotkali się Nowakowski i Benacsy. Węgier reprezentuje b. słaby poziom i styl, o jakiegokolwiek paradzie niema mowy! W trzecim starciu otrzymuje nawet nieczem nie uzasadnione ostrzeżenie. Zwycięstwo Nowakowskiego nie powinno ulegać wątpliwości! No... ale trzeba poprzedni błąd naprawić: Wygrywa na punkty Benacsy!!! Skolei wchodzi Szabo na ring. Ma za przeciwnika ambitnego, w atakach niepowstrzymanego Cichiego. Szabo walczy w 1 i 2 rundzie nonszalancko, polując dopiero w 3-ciej na k. o., przegrywa jednak w sumie spotkanie. Sędziowie ogłaszają remis! Tu dopiero wybuchł skandal! Dowiadujemy się teraz, że goście za nic w świecie nie chcieli b. mistrza do ringu puścić, a uczynili to li tylko na gorące prośby gospodarzy, którym chodziło o publiczność. Bliżej nie znamy „kulisów”. Mówiono jednak o tem, że gospodarze zobowiązali się przed walką, że Szabo... wygra! To się naturalnie udało... Goście z „włoskim” temperamentem protestują i chcą wycofać drużynę. Koniec — końcem, walczono dalej: Zawodnik wagi lekkiej Matuszczak, dostał o dwie kategorie cięższego Tatai'a. Obaj bokserzy demonstrowali pierwszą piękną walkę, wykazując bardzo bogaty repertuar ciosów. Węgier ma ten for, że przeciwnik jego po przedwczorajszej walce z „Ruchem” ma plaster nad okiem i zaczyna pod koniec pierwszej rundy silnie krwawić. W trzecim starciu obaj zawodnicy mają twarze pobryzgane krwią. Zwycięża na punkty Tatai. Remis byłby bardziej na miejscu. Piękna walkę stoczyli też Bieniek — Cisar. I tutaj jest gość o dwie kategorie cięższy! Cisar nieżył w zwarcu ustępuje mistrzowi Śląska jednak wyraźnie w dystansie. Wygrywa bokser Ruchu wysoko na punkty. Pierwsze i ostatnie sprawiedliwe rozstrzygnięcie! W ostatniej walce spotkali się Wrazidło i Orsolyak. Obaj poza niezłą budową do ringu nie nie wnieśli. Policjant, gdyby walczył choć trochę z głową, byłby wygrał już w pierwszym starciu przez k. o. Przeciwnik jego walczy b. nieczysto. Ciągłe trzyma i fauluje. Pod koniec trzeciego starcia obaj są groggy. W sumie otrzymuje Wrazidło b. pochlebny remis! Węgrzy słusznie protestują!

Rezultat końcowy 6:6. Organizacja wzorowa.

JANINA DATKIEWICZ.

BABKA

Takie już zrzędzenie Boskie, że każda kobieta na starość zostaje babką... Babkę Wieczorków pamiętam jak dziś. Siwe kosmyki włosów, obciętych „na szkopie”, wymykające się spod chusteczki, wiecznie zażawione oczy, nabręklą twarz i krzywy, zgarbiony jak ona, kostur, którym podpierała swoją bezbronną starość.

Od babki szedł zatechły kwaśny odór, palce u rąk miała jakoś szczególnie rozdęte i rozpuchłe, co bynajmniej nie przeszkadzało jej zażegnawać i odczytać uroki, ani też praktykować przy rodzących kobietach we wsi i okolicy.

Wesołego żywota babka nie miała, nie — ot zwykła chłopska dola, gdy rodzice przepiszają grunt na dzieci. Spadkobierczynią babczynej „huby” była jej córka Zośka, dyktator i głowa rodziny, składającej się z czworga dzieci, Wieczorka i babki.

Od wczesnego ranka do późnego wieczoru rozlegał się po zagrodzie, ba — niemal po całej wsi, jej wysoki, czysty i przedziwnie piękny głos. Najwięcej zawsze dostawało się babce:

— Świecie boski, świecie boski, że też — pedziałam — śmierć o was zapomniła, czy co. Tyle ludzie umiera, a oni żyją i żyją. Miejsce tylko dzieciom taka zabiera...

Wszystkie te uwagi budziły we mnie grozę, babka natomiast przyjmowała je ze stoickim spokojem... Wiecznie milcząca, albo nianęcała najmłodszego Jantosia, lub przesuwiała

w palcach ziarna różańca, najwidoczniej sposobując się do chwili, kiedy śmierć sobie o niej przypomni.

Zośka pragnęła śmierci babczynej, nie przez jakąś nienawiść, lub wyrachowanie, ot poprostu przez chęć pozbycia się zawiadającej niepotrzebnie, jeszcze jednej gęby do miski...

Nigdy nie zapomnę, gdy pewnej nocy przybiegła Zośka do mego ojca, prosząc z nieukrywaną radością w głosie o konie po księdza, gdyż „babka, ano, są tak licha, że pewno do rana skończą”...

Twardy jednak jest chłopski żywot, a śmierć na zawołanie stawiać się nie chce i ks. nie pomógł i tej nocy, ani też w ciągu następnych lat babka nie zmarła, czyniąc zresztą jeszcze niejednokrotnie takie daremne próby — — —

Zośka nie była złą kobietą, pracowita, ruchliwa, na wszystko znalazła czas i pole wczas obrządzi i w chalupie czystość utrzyma. Bardzo pobożna, spowodu swego pięknego, melodyjnego głosu, była we wsi czemś w rodzaju lektorki, nikt tak nie umiał czytać modlitw przy konających, ani też intonować pieśni na pogrzebach, lub zawodzić psalmy na niesporach.

Mnie jako dziecko pociągał jej głos i dziś zdaje sobie sprawę z jej niezwykłej urody, dlatego też zawsze starałam się w kościele stać obok Zośki, by „wgapić się” w nią i podziwiać, jak wszystko śpiewa z pamięci.

Dom mego ojca był pełen patriotycznej

powagi i ukrywanych z „niedożwoleniu cenzury” książek... Nikt nie wiedział, co gnało moją 12-letnią tęsknotę na samotne przechadzki nad stawy porośnięte lilij wodną i pagórki zielone, gdzie głogi trzęsły swój kwiat różany — — —

Żaliło się serce Piotra Bałuckiego w „Urodzie Życia”, gdy szukał w ostępach i głuszcach leśnych mogiły poległych powstańców, — żaliła się moja młoda dusza, że nad Wartą opuszczone, równały się z ziemią mogiły powstańcze i rozsypany był w proch stary skrzypiący krzyż...

Wszystkowiedząca Zośka przestrzegała mnie, by wieczorami nie chodzić nad Wartę, że są tacy co zmagali się z latarnikiem, który straszy odkał chłop jakiś wykopał spod krzyża garnek pieniędzy...

Latarnika nie bałam się wcale. Często wyrykałam się z domu, by popatrzeć, jak tańczą nad bagniskiem błędne ogniki i białe opary unoszą się z łak.

Do rzeki w sadny dzień przychodzili z pobliskiej miejsciny żydzi, by topić o zmierzchu swe grzechy, kiwając się cudacznie i wytrząsając swoje świąteczne jedwabne chałaty.

Bałam się jednakże panicznie gości, które pasły się na trawnikiem i stokrotkami porośniętych mogiłkach, chlapiąc się przytem w leniwej, poroślej rzęsa wodną, płynącej obok Warcie.

Przed temi gościami dusza, formalnie uciekała mi w pięty, chociaż — jak wiadomo — gości atakują najczęściej dziecinne gole tydki. Dlatego też biegnąc do miasteczka wybierałam zwykłą dalszą drogę, by uniknąć agresywnej wojowniczości krzykliwego ptactwa.

Pewnej słonecznej pogodnej niedzieli po nabożeństwie, prosiła Zośka mego ojca, by pozwolił mi przyjść poczytać, „bo Janinka tak

czyta, jak ksiądz proboszcz z ambony”. Była to książka „24 obrazki”, niemal jedyny dozwolony skarbnik polskości, Jantosina nagroda z szkoły. Wtedy to Zośka wywołała mnie na dwór i szeptem zwierzyła mi tajemnicę:

— Niech się panienska nie trapi. Polska będzie, bo jest prorocstwo, że jak teraz wojna wybuchnie — koń turecki napije się polskiej wody, znajda się klucze i Polska powstanie...

Wkrótce potem przyszedł sierpień 1914 r. Wypadki następowały z zawrotną szybkością, formowały się Legiony, odradzała się Polska. Próżno jednak wyszukiwałam w gazetach wykradanych ojcu, tureckiego konia...

Lata odpływają w historię, jak rzeka w morze. Polska powstała mimo braku współudziału tureckiego konia i znalazły się symboliczne klucze do niepodległości.

Przywołała mnie tęsknica w rodzinne strony, by wspomnieć dziecinne marzenia powierzone dzikim różom i gruszą znajomym siemiedzom. Pomniki powstańcze doczekały się pięknego nagrobka, tablicy, marmurowej płyty, procesji i... księdza...

Babce już dawno śmierć otarła wiecznie płynące z oczu łzy. Dziś z kolei Zośka jest babką... Oboje z mężem przepisali grunt na dzieci...

Przed sienią siedzi Zośka i łyżka karmi swego męża niedojdę. Zwykła chłopska rzecz — koby doszukiwał się sprawiedliwości, że zięć pobit tęcia kołem i zrobił zeń kalekę, nie poruszając się na resztę swych starczych dni, bezwolny i bezduszny pień — — —

Siedzi tedy Zośka przed sienią, karmi ze wspólnej misy meża-idjotę i całe obejście wypelnia skrzekliwym, jęczącym głosem:

— Świecie boski, pedziałam, że też na takiego śmierci nie ma. Tyle ludzi umiera...

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 0,50, zagranicą zł. 1,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalnie zł. 150. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej